

DEMON

scenariusz ver 08/09/2014  
WERSJA REALIZACYJNA  
(korekty po zatwierdzeniu obiektów)

Marcin Wrona  
Paweł Maślona

współpraca  
Kinga Krzemińska

na motywach "Przylgnięcia" Piotra Rowickiego

Magnet Man Film Sp. z o. o.

marcinwrona@magnetmanfilm.com  
+48 606717799

## POCZĄTKOWE NAPISY INFORMACYJNE:

DEMON (gr. daimon - nadprzyrodzona potęga) - nadprzyrodzona istota o różnych przymiotach, mocach, randze i sposobach działania. Zjawisko znane wszystkim starożytnym ludom, najczęściej określenie "złych duchów". W późnym judaizmie wyobrażenia demonów przybrały bardziej konkretną postać. Pochodzenie ich wywiedziono od upadłych aniołów, ustalono ich hierarchię oraz zakres destrukcyjnych wpływów. Według nauki kościoła katolickiego istnienie diabła i demonów jest prawdą dogmatyczną wiary.

DYBUK (hebr. , dibuk - "przylgnięcie") - w mistycyzmie i folklorze żydowskim zjawisko zawładnięcia ciałem żywego człowieka przez ducha zmarłej osoby.

### 1 PLENER. MIASTECZKO. DZIEŃ. 1

Szeroki statyczny plan typowego prowincjonalnego miasteczka, jakich wiele we wschodniej Polsce. Widać stary rynek z przedwojennymi akcentami, osiedle bardziej nowoczesnych domów, wreszcie ruiny synagogi, podupadły PGR i działkę, na której będzie rozgrywać się zasadnicza część akcji. Daleko migocze rzeka. Przez miasteczko jedzie, z zadartą do góry łopatą, wysłużona koparka.

Na tym tle napisy czołowe oraz tytuł filmu.

### 2 PLENER. DROGA. DZIEŃ. 2

Stary Range Rover jedzie drogą prowadzącą przez malowniczy, gdzieniegdzie poprzecinany lasami, krajobraz.

### 3 WNĘTRZE. SAMOCHÓD. DZIEŃ. 3

PYTON, PRZEWOŹNIK

Auto zatrzymuje się nad brzegiem rzeki, przy którym stoi przycumowany nieduży prom rzeczny, zdolny pomieścić najwyżej trzy samochody. Wokół niego krząta się PRZEWOŹNIK - wydaje się, że za chwilę odcumuje prom, mimo, że jest pusty. PRZEWOŹNIK zauważa Range Rovera, wyczekuje, czy samochód wjeżdża, czy nie.

Samochód rusza powoli.

### 4 PLENER. NAD BRZEGIEM RZEKI/RZECZNY PROM. DZIEŃ. 4

PYTON, PRZEWOŹNIK, GABRYJELSKA, PŁETWONUREK

(KONTYNUACJA)

Range Rover wjeżdża na prom. PRZEWOŹNIK odcumowuje linę. Teraz widać, że auto ma brytyjskie tablice rejestracyjne i kierownicę po prawej stronie. Ze środka wysiada PYTON - dosyć postawny, przystojny 30-letni mężczyzna, z wyrazistymi rysami twarzy.

Prom rusza. PYTON rozgląda się wokół zaciekawiony, pochyla się nisko za burta i oblewa głowę wodą.

Zwraca się w stronę PRZEWOŹNIKA.

PYTON  
(mówi z akcentem, niezbyt  
dobrze po polsku)  
Nie ma tu mostu?

PRZEWOŹNIK milczy, chyba nie ma ochoty na rozmowę.

Z daleka słychać kobiecy krzyk. PYTON odwraca się - po drugiej stronie brzegu widzimy czerwono - niebieskie światła radiowozów. Zbiorowisko ludzi. W wodzie zanurzona po kolana stoi, ubrana w strój kąpielowy kobieta w średnim wieku. To GABRYJELSKA, krzyczy przeraźliwie, wpatrując się w taflę wody. Ktoś do niej podchodzi, próbuje wyciągnąć ją na brzeg. Widzimy policjantów, spisujących zeznania świadków. Na brzegu leży sterta porzuconych męskich ubrań oraz buty.

W wodzie nurkuje płetwonurek.

Prom zbliża się do brzegu.

5 PLENER. ŻWIROWNIA. DZIEŃ.

5

PYTON, ZYGMUNT

Range Rover wjeżdża na teren dużej żwirowni. Głębokie i rozległe wykopaliska, niektóre wypełnione wodą - stąd ładowarki podają kruszywo taśmociągiem, park maszynowy, magazyn, itp.

Auto podjeżdża pod spory budynek z napisem „Żwirownia Jasiński - 1984”, zatrzymuje się. PYTON wysiada z samochodu. Spogląda na budynek, jakby upewniając się.

Z okien konteneru biurowego obserwuje go postawny mężczyzna.

6 WNĘTRZE. ŻWIROWNIA/PARK MASZYNOWY. DZIEŃ

6

PYTON, ZYGMUNT

Z korytarza nadchodzi ZYGMUNT Jasiński /60/, elegancko, jak na to miejsce, ubrany mężczyzna. Skądś dowiedział się, że PYTON już przyjechał, wita go nad wyraz jowialnie.

ZYGMUNT  
Zygmunt Jasiński.

PYTON  
Bardzo mi miło. Piotrek.

ZYGMUNT  
Nice to meet you Peter. (*Miło cię  
poznać Peter.*)

PYTON  
(lekko upierając się)  
Piotr.

ZYGMUNT patrzy chwilę na PYTONA oceniając. Nieporozumienie mimo dobrych intencji.

ZYGMUNT  
Ok, Piotr... Jak podróż?

PYTON  
Dobrze, ale GPS nad rzeką...  
(niewyraźny gest ręką przy  
skroni) went crazy.

ZYGMUNT  
Kiedyś tam była droga.

PYTON  
Jak tu zamieszkać, zaprojektuję  
nowy most.

ZYGMUNT  
O hohoho...

7 WNĘTRZE/PLENER. BIURO/ŻWIROWNIA. DZIEŃ.

7

PYTON, ZYGMUNT, RONALDO

Wchodzą na chwilę do nowoczesnego biura, skąd ZYGMUNT  
bierze skórzaną teczkę.

ZYGMUNT  
To moje polskie eldorado. Prawą  
ręką jest tu Żanetka, bez niej  
utonąłibyśmy w papierach,  
podatki, bilanse...  
(po chwili)  
Robi teraz ostatnie przymiarki.

PYTON potakuje. ZYGMUNT nie jest do końca pewien czy  
obcokrajowiec rozumie jego słowa.

ZYGMUNT  
Biega od rana, żeby ze wszystkim  
zdażyć. Poradzi sobie, zawsze  
sobie radzi...

(KONTYNUACJA)

Idą dalej, skąd wychodzą na całkiem okazałą panoramę piaskarni.

ZYGMUNT

... Bez niej, to ta firma nie  
byłaby tym, czym jest.  
Wykształciłem odpowiednio i ona  
kiedyś ten biznes przejmie.

Przed nimi niebezpiecznie blisko przejeżdża wielotonowa ciężarówka, rozdzielając rozmówców. PYTON uskakuje, a ZYGMUNT macha do kierowcy.

Ciężarówka zatrzymuje się. Wysiada z niej RONALDO /20, blizną na policzku/, zdejmuje kask i poprawia grzebieniem ulizaną fryzurę, ubrany roboczo.

ZYGMUNT

A to coś ulizane, to Ronaldo,  
moja lewa ręka.

PYTON usiłuje z nim nawiązać kurtuazyjne spojrzenie, ale bez rezultatu.

ZYGMUNT

Ronaldo, daj coś dla Petera...  
dobra Piotra.

RONALDO rusza w kierunku przygotowanej na pace pickupa zakąski. Odkłada butelkę whiskey, którą przyniósł z ciężarówki, bierze kubeczek.

PYTON

Dziękuję, chciałem się tylko  
przywitać. Tylko woda. Muszę  
jechać.

RONALDO mechanicznie nalewa i podaje kubek wody.

ZYGMUNT

(z uśmiechem)  
Uparliście się, żeby w tym  
terminie, to żadnej porządnej  
restauracji nie szło znaleźć,  
nic... wesele córce robi się raz.

Teraz widać pewne zdenerwowanie u ZYGMUNTA, może przejęcie jutrzejszym wydarzeniem.

PYTON

Żanetka lubi to miejsce.

ZYGMUNT

Tak, tak. I ja i moje dzieci  
też tam się wychowały.  
Zaraz wytłumaczę. Porosło  
wszystko, bo to już sześć lat,  
(WIĘCEJ)

(KONTYNUACJA)

ZYGMUNT (kontynuacja)  
jak się ojcu zmarło... No, ledwie  
zdążyliśmy powycinać, trzeba to  
jeszcze gdzie indziej zabrać, bo  
od rana catering się stawia...  
Wysłałem maszynę, Ronaldo ci  
pomoże.

ZYGMUNT wskazuje na ulizanego, klepiąc rubasznie PYTONA po  
plecach.

PYTON  
Poradzę sobie. Back in  
England nawet raz... (brakuje mu  
przez chwilę słowa) operowałem...  
obsługiwałem coś takiego.

ZYGMUNT  
Nie jesteście w Anglii.

PYTON  
Zauważyłem.

Mierzą się spojrzeniem. Uśmiechają się. Chwila niezręcznej  
ciszy.

RONALDO odchodzi i odjeżdża ciężarówką do parku maszyn.

8

PLENER/WNĘTRZE. BIURO/MAGAZYN ŻWIROWNI. DZIEŃ.

8

PYTON, ZYGMUNT

Idą dalej. ZYGMUNT zmienia ton, cały czas coś go męczy.

ZYGMUNT  
To w ogóle za szybko jest, jak na  
moje oko. Lepiej jak młodzi  
trochę się obwąchają, nie chodzi  
o to, żeby od razu ze sobą  
pomieszkiwać, ale...

PYTON  
(przerywając mu)  
Kochamy się, nie chcemy czekać.

ZYGMUNT nieoczekiwania obejmuje przyjacielsko PYTONA.

ZYGMUNT  
Szczерze mówię, bo z ludźmi  
trzeba tylko szczерze. Nie znamy  
się, bo kilka rozmów przez  
telefon to żadna znajomość.

Mimo całej kurtuazji, nie potrafi ukryć rezerwy, jaką żywi  
do PYTONA.

(KONTYNUACJA)

ZYGMUNT  
Ale cóż. Żaneta jest dorosła,  
pewnie wie co robi. Ja wam tylko  
dobrze życzę.

Kręci głową, wyjmuje z aktówki wydrukowaną kartkę papieru.

ZYGMUNT  
Tu jest harmonogram.

PYTON  
Harmonogram?

ZYGMUNT  
Schedule. (*Harmonogram.*)

ZYGMUNT jest zadowolony, że mógł się pochwalić angielskim  
słowem.

9 PLENER. DZIAŁKA PYTONA. DZIEŃ.

9

PYTON, RONALDO

Leżąca odłogiem i dawno już nie zamieszkiwana, ale ładnie  
położona działka na skraju lasu. Jest tu też sporych  
rozmiarów stary zapuszczony drewniano-kamienny dom ze  
schodkami i werandą. Parę metrów dalej pozostałości po  
stodole/stajni. Ziemia jest faktycznie mocno porośnięta  
dziko zapuszczoną roślinnością. Na środku działki widzimy  
też koparkę ze żwirowni Jasińskiego.

Na działce jest już Range Rover Pytona. Nieopodal stoi  
PYTON, oglądając wszystko z zaciekawieniem. Obok stoi  
koparka, do której wsiada RONALDO. Działka jest zarzucona  
świeżo ściętymi gałęziami i jakimś gruzem pewnie po starej  
stajni. RONALDO odpala silnik.

PYTON podchodzi w tym kierunku.

PYTON  
(głośno)  
Nie trzeba.

RONALDO mierzy PYTONA wzrokiem. Gasi silnik.

PYTON  
Dam sobie radę.

Po chwili RONALDO wychodzi z koparki, odwiesza kłódkę z  
bramy i podaje PYTONOWI klucze.

RONALDO  
Tu są klucze od bramy... ten jest  
od domu...

RONALDO uśmiecha się sztywno i oddaje mu też kluczyki do  
koparki. Zbiera się do wyjścia.

(KONTYNUACJA)

PYTON  
Zawiozę cię.

RONALDO  
Dam sobie radę.

RONALDO odchodzi nie odwracając. PYTON odprowadza go wzrokiem, nieco zaskoczony tym dosyć chłodnym przyjęciem.

PYTON obchodzi dom, w pewnym momencie zatrzymuje się i idzie w przeciwnym kierunku między uschnięte jabłonie, jedno z tych drzew jest przewrócone. Stoi jakby coś przykuło jego uwagę.

10 PLENER. DZIAŁKA PYTONA. DZIEŃ.

10

PYTON, ŻANETA, JASNY

PYTON w podkoszulku i brudnych już spodniach, próbuje opanować koparkę. Nie idzie mu to najlepiej, niektóre spychane gałęzie wypadają z łopaty koparki na ziemię.

Dźwięk klaksonu. PYTON odwraca się. Na działkę podjeżdża van. Zatrzymuje się. Z samochodu wychodzi kierowca - JASNY /30/: szczupły mężczyzna o "śmiejącej się" twarzy, z brawurową fryzurą. W rękach trzyma butelkę szampana i kieliszki. Z drugiej strony auta z piskiem wybiega charakterna dziewczyna - ŻANETA /27/. PYTON wychodzi z kabiny koparki. Łapie ŻANETĘ i podnosi do góry, tak, że omal nie tracą równowagi. Całują się. Rozmowa będzie się toczyć po angielsku.

ŻANETA  
You're crazy. (*Wariat.*)

PYTON obejmuje JASNEGO "na niedźwiedzia" - obaj ściskają się jak starzy kumple. W końcu uwalniają się z objęć.

ŻANETA  
Do you like it? (*Podoba ci się?*)

PYTON  
Wspa-nia-le.

ŻANETA  
Better than the photos? (*Lepiej niż na zdjęciach?*)

PYTON całuje ŻANETĘ, jakby potwierdzając, że "lepiej".

PYTON  
You know what? I'm sleeping here tonight. (*Dzisiaj tu przenocuję.*)



JANET  
You're kidding? (*No co ty?*)

JASNY  
(puszczając oko)  
Daddy scared him off... right  
bro? (*Poznał się na naszym  
starym...*)

PYTON  
Rubbish. I just wanna keep  
working. (*Nie... Popracuję do  
późna.*)

PYTON próbuje wybrnąć z niewygodnego tematu.

PYTON  
I'll show you something... Stand  
there. (*Coś wam pokażę... Stań  
tutaj...*)

ŻANETA staje we wskazanym miejscu. PYTON rusza przed  
siebie, odmierzając coś metrowymi krokami.

PYTON  
One, two... I've planned it all  
out in my head. It's great, it'll  
be brilliant!... Five, six... It  
shouldn't cost too much... (*Raz,  
dwa... Ja już tu wszystko  
zaprojektowałem w głowie. Jest  
pięknie, będzie przepięknie!...  
pięć, sześć... Już to  
sprawdzałem, to da się zrobić  
tanio...*)

JASNY  
But what? (*Ale co?*)

PYTON nie odpowiada. Zatrzymuje się.

PYTON  
(do JASNEGO)  
Come here. Over here. Dickhead.  
(*Chodź tu. No chodź.*)

JASNY podchodzi z butelką w ręce na wskazane miejsce.  
Zabiera się za jej odkorkowanie. PYTON rusza dalej,  
odmierzając najwyraźniej krótszy bok prostokąta.

PYTON  
The drive will finish there, we  
can use those original bricks.  
We'll have a summerhouse with a  
big table for the whole family,  
but we'll have to do something  
with this barn, I reckon... (A  
(WIĘCEJ)

(KONTYNUACJA)

PYTON (kontynuacja)  
*tam się będzie kończyć podjazd...  
więc wejdzie letnia altanka z  
dużym stołem na rodzinne  
biesiady, częściowo przerobimy z  
tej stodoły...)*

ŻANETA lekko się niecierpliwi. Mówi z wyznaczonego miejsca.

ŻANETA  
Maybe just... renovate a  
little... *(Wystarczy trochę  
odremontować...)*

PYTON zatrzymuje się. Sięga po duży kamień leżący obok i kładzie go w miejscu, w którym przystanął, po czym zaczyna odmierzać ostatni bok prostokąta.

PYTON  
... and we'll get rid of these  
trees... *(... usuniemy te stare  
drzewa...)*

ŻANETA  
What do you mean? *(Jak to  
zredukuje?)*

PYTON  
You'll see. ... Just a few of  
them. The old ones... There has  
to be a swing somewhere. For our  
child... *(Zobaczysz, te stare  
tylko wyrzucę... gdzieś musi być  
huśtawka dla dzieciaka...)*

JASNY  
Only one? *(Tylko jedna?)*

ŻANETA kręci głową z uśmiechem. Gestem pokazuje mu, żeby spadał.

ŻANETA  
Ty się pobujasz w Londynie.

PYTON  
With you that makes two.

Wszyscy śmieją się.

PYTON staje w miejscu czwartego rogu prostokąta.

PYTON  
Now look. *(Teraz zobaczcie.)*

Stoją w czworokącie oceniając swoje położenie.

PYTON

Or even bigger? (*Czy większy?*)

ŻANETA

But what? (*Ale co?*)

PYTON

The swimming pool! We gotta have one. (*No... basen! Obowiązkowo!*)

ŻANETA

Wow. Isn't the river good enough? (*Łał. Rzeka nie wystarczy?*)

PYTON

I'll draw you a plan and you'll see. (*Zrobię projekt i zobaczysz.*)

JASNY i ŻANETA patrzą na "basen" z uznaniem.

Całuje ją.

Szampan wystrzeliwuje, trzeba szybko podstawić kieliszki. Cała trójka schodzi się w jednym miejscu. JASNY łapie PYTONA ramieniem za kark. Wystawia go, jak do prezentacji na sprzedaż.

JASNY

See? Your brother found you a nice young bachelor. (*Co - ładnego kawalera ci braciszek załatwił?*)

JASNY poklepuje PYTONA z zadowoleniem.

JASNY

Well... not "Made in Poland", but could be worse, right? (*Może nie "Made in Poland", ale nienajgorszy.*)

JASNY wznosi kieliszek do toastu. Państwo młodzi są zajęci sobą.

JASNY

Na zdrowie. Just don't forget who you have to thank for all... (*Tylko nie zapominajcie dzięki komu to wszystko...*)

Cała trójka wychyla szampana. JASNY znowu rozlewa.

JASNY

If I were you I'd stay in the UK. (*Ja na waszym miejscu zostałbym w Anglii.*)

ŻANETA  
No way. (*Coś ty.*)

PYTON  
Żanetka's more in love with this  
place than she is with me.  
(*Żanetka bardziej zakochana w tej  
ziemi, jak we mnie.*)

Stuka się z nią kieliszkiem i daje całusa z uśmiechem.

PYTON  
To the matchmaker! (*Teraz zdrowie  
swata.*) Na zdrowie.

wypijają zdrowie JASNEGO.

JASNY  
Right, we'd better go, before the  
old man has a heart attack...  
(*zabiera kieliszki*) I'll take the  
glasses because mum will be  
looking for them. (*Dobra, my się  
musimy zbierać, bo stary  
palpitacji dostanie... Kieliszki  
biorę, bo matka będzie szukać...*)

Zmierzają z powrotem do wana.

ŻANETA  
(*z przejęciem*)  
My dress needs fixing, then the  
hairdresser, the guests, the  
priest... It's mad. (*Jeszcze  
poprawki przy sukni, fryzjer,  
goście, ksiądz, urwanie głowy...*)

PYTON uspokajająco głaszcze ŻANETĘ po głowie.

PYTON  
Everything will be cool. You'll  
see. (*Będzie dobrze. Zobaczysz.*)

Oboje przytulają się. Nie chcą się rozstawać.

ŻANETA  
Are you sure you want to sleep  
here? (*Jesteś pewien, że chcesz  
tu dzisiaj spać?*)

PYTON  
Tak. (*Yes.*)

ŻANETA  
What will our parents say? (*Co  
rodzice powiedzą?*)

JASNY już siedzi w samochodzie, trąbi klaksonem.

JASNY

(żartobliwie)

We'll tell dad it's bad luck to see the bride in her wedding dress. *(Powieśmy ojcu, że nie chcesz panny młodej w sukni ślubnej oglądać, bo to pech.)*

PYTON

According to Polish tradition I should pick you up from your parents' house on the wedding day. *(Zgodnie z polską tradycją w dniu ślubu powinienem cię odebrać z domu.)*

PYTON mocniej obejmuje ŻANETĘ.

ŻANETA

(żartobliwie)

You're so good in Polish tradition. *(Jesteś taki dobry z polskiej tradycji.)*

JASNY

(poważnie zniecierpliwiony)

That's enough. Your whole lives ahead of you. *(Raz, raz, macie dla siebie całe życie.)*

ŻANETA uwalnia się powoli i niechętnie z objęć PYTONA. Zostawia PYTONOWI niedokończoną butelkę szampana. Wsiada do vana. JASNY odpala silnik. ŻANETA uchyla szybę.

ŻANETA

If you change your mind it's the big house past the town hall on the left. You'll easily find it. *(Jakbyś zmienił zdanie - największy dom za ratuszem po lewej stronie. Łatwo trafisz.)*

Odjeżdżają. ŻANETA odwraca się machając. Woła z otwartego okna.

ŻANETA

Don't forget. If you have a dream tonight, remember it. *(Zapamiętaj sen!)*

Odjeżdżają.

PYTON podchodzi w pobliże uschłej, złamanej jabłoni, tam gdzie był wcześniej, blisko miejsca na basen.

11                    PLENER. DZIAŁKA PYTONA. WIECZÓR.                    11

PYTON

Koparka prowadzona przez PYTONA spycha zmurzone drewno w kąt działki, za stodołę. Podczas takiego manewru zahacza o złamaną jabłoń. Po krótkim namyśle PYTON decyduje się ją całkiem wyrwać, podważając głębiej wrośnięty stary korzeń. Zanurza mocniej łopatę koparki i wyszarpuje większą wyrwę ziemi. Wtedy drzewo łamie się głośno. PYTON wyłącza silnik, wychodzi z koparki i staje nad dołem. Zaskoczony patrzy na... ludzki szkielet.

Łopata koparki naruszyła jego położenie. PYTON odnajduje leżącą nieopodal czaszkę, bierze ją do ręki. Pochyla się nad dołem, chce wrzucić czaszkę z powrotem, ale decyduje się zejść i z szacunkiem odstawia ją na miejsce. Jest wyraźnie wstrząśnięty.

Wychodzi z dołu i sięga po telefon. Wybiera numer. Nikt nie odbiera.

12                    PLENER. ULICA/PODJAŻD PRZED DOMEM JASIŃSKIEGO. ZMIERZCH. 12

PYTON

Range Rover podjeżdża pod dom Zygmunta Jasińskiego. Auto zatrzymuje się, gaśnie silnik i światła samochodu.

13                    WNĘTRZE/PLENER. SAMOCHÓD/DOM JASIŃSKIEGO. ZMIERZCH.                    13

PYTON, ŻANETA, ZYGMUNT, DRUHNA

W aucie siedzi PYTON. Zbiera się do wyjścia, w ostatniej chwili zatrzymuje się jednak. Patrzy na okno domu, w którym dostrzegamy rodzinę Żanety (m.in. ŻOFIA, DRUHNA, CIOTKA - poznamy ich lepiej potem) i samą ŻANETĘ, przymierzającą właśnie suknię ślubną. DRUHNA /30/ pomaga jej zapiąć welon, ktoś inny robi zdjęcie. ŻANETA jest rozpromieniona.

PYTON zastanawia się, co zrobić w tej sytuacji.

Nieco niżej przed domem, ukryci w mroku rozmawiają ZYGMUNT z MEŻCZYZNĄ /50/.

PYTON ostatecznie zostaje w aucie. Zapala silnik. Dźwięk silnika musiał być usłyszany w domu, bo ŻANETA odwraca się na moment w stronę okna. Samochód PYTONA wycofuje się z podjazdu.

14 PLENER. DZIAŁKA PYTONA. ZMIERZCH.

14

PYTON

PYTON zasypuje ziemię w miejscu, gdzie leżą zwłoki.  
Wyrównuje i ubija ją łopatą.

Po czym wychodzi na wzniesienie za domem, by przy  
zachodzącym słońcu obejrzeć regularny, przyjemny  
krajobraz.

15 WNĘTRZE. DOM. WIECZÓR.

15

PYTON

PYTON wchodzi do domu.

Sięga za do starej lampy na stole, która nie działa.  
Szybko wymacuje ręką włącznik światła. Zapala. Na chwilę  
zatrzymuje się ogarniając spojrzeniem sień. Dziwi się się  
czemuś.

Wchodzi do pokoju, w którym stoi stary sprężynowy tapczan.  
Rozgląda się po wnętrzu. Zauważa wiszące na ścianie stare  
monidło ślubne. Czarno-białe zdjęcie przedstawia młodą  
parę (dziadkowie Żanety). Po ich ubiorze możemy się  
domyślać, że zdjęcie wykonano pod koniec lat 40. Młodzi  
wydają się zbyt poważni jak na tę okoliczność.

PYTON przygląda się surowemu obliczu dziadka Żanety  
(ludząco podobnego do Zygmunta), po czym podnosi butelkę  
niedokończonego szampana, jakby wznosił toast na ich  
cześć.

16 WNĘTRZE. DOM. NOC.

16

PYTON

PYTON leży na tapczanie. W rękach trzyma harmonogram  
imprezy. Na zewnątrz zaczęło padać - słyszymy dźwięk  
deszczu uderzającego o dach. Dzwoni komórka PYTONA.  
Odbiera. W słuchawce słyszymy głos Żanety.

GŁOS ŻANETY

Hi, I just noticed you called.  
(Hej. Dopiero teraz zauważyłam,  
że dzwoniłeś.)

PYTON

Oh... yeah... no, nothing  
important. (A... wtedy... Nie,  
nic ważnego.)

(KONTYNUACJA)

GŁOS ŻANETY  
Have you seen? It's started  
raining. (*Widziałeś? Zaczęło  
padać.*)

PYTON  
Kapusniaczek.

ŻANETA śmieje się.

GŁOS ŻANETY  
Jak ładnie. Say it again.  
(*Powiedz jeszcze raz.*)

PYTON  
(*kalecząc wymowę*)  
Deszczyk kapuśniaczek.

Grzmot gdzieś w oddali jakby chciał zaprzeczyć poprzednim  
słowom PYTONA.

GŁOS ŻANETY  
What if it rains all day  
tomorrow? (*A jak jutro będzie  
cały czas padać?*)

PYTON patrzy w harmonogram.

PYTON  
Your father's schedule clearly  
states it'll be sunny with one  
little cloud. 20 degrees and  
jedna chmurka. (*Nie ma szans. W  
harmonogramie jest słońce i jedna  
mała chmurka. 20 stopni.*)

Oboje śmieją się chwilę. ŻANETA to przerywa.

GŁOS ŻANETY  
He isn't so bad. You'll get used  
to him. (*On nie jest taki zły...  
przyzwyczaisz się.*)

PYTON  
I know, I know... (*Wiem, wiem...*)

PYTON nagle zastyga, podnosi się. Coś usłyszał.

GŁOS ŻANETY  
Hello? Are you there. (*Halo?  
Jesteś?*)

PYTON  
Yes. Wait a minute. (*Tak,  
poczekaj chwilę.*)



PYTON kończy rozmowę. Nasłuchuje, jakby wyczuwał czyjąś obecność. Dom trzeszczy, nie wiadomo, czy to czyjeś kroki, a może pracujące drewno. PYTON wstaje, idzie do sieni, ale nikogo tam nie ma. Wciąż coś go niepokoi, patrzy przez okno, ma wrażenie, jakby przemknął jakiś kształt...

17

PLENER. DZIAŁKA PYTONA. NOC.

17

PYTON, HANA

Wychodzi na dwór. Nikogo nie ma. Zardzewiały nabierak przy zasypanej studni lekko się kołysze na wietrze.

Coraz mocniej pada deszcz.

PYTON odwraca się i rusza powoli w stronę sadu za domem.

PYTON

Halo? Jest tu ktoś? Żanetka? Is  
that you?

Podchodzi bliżej groźnie wyglądających drzew i nagle zauważa w ciemności kobiecą sylwetkę, słysząc głos - płacz? Dziewczyna jest ubrana w ładną niedzisiejszą sukienkę, stoi tyłem do PYTONA, z nogami wkopanymi do kolan z ziemię. HANA /16/ lekko odwraca się.

PYTON zbliża się ostrożnie w jej kierunku. Jest już całkiem blisko.

Wtedy nagle zapada się - wpada w dół.

Leży głęboko w ziemi. Próbuje wstać i wydostać się, ale jest bez szans. Błotniste ściany dołu utrudniają wspięcie się do góry, po chwili spadają grudy oderwanej ziemi.

PYTON walczy, ale na daremno - w końcu coraz bardziej pogrąża się zasypany ziemią zmieniającą się w błoto.

18

PLENER. DZIAŁKA PYTONA. NOWY DZIEŃ.

18

JASNY, RONALDO, PRACOWNICY FIRMY

Dzień wesela. Cały czas pada deszcz.

Z vana, który właśnie zatrzymał się przed domem, wysiada JASNY i RONALDO. Rozglądają się po świeżo wykarczowanej działce, na której jest ruch jak w ulu. W ozebrowaniu dawnej stodoły pracownicy firmy cateringowej ustawiają namiot na plenerowe wesele, stoi już połowa kuchni i schowane dalej samochody z logiem firmy.

JASNY

Piękna pogoda na plenerowe  
wesele.

(KONTYNUACJA)

JASNY uśmiecha się porozumiewawczo do RONALDO, który niechętnie odpowiada uśmiechem. Chłopak bierze jakieś pozostawione jeszcze gałęzie i odrzuca za ogrodzenie.

Idą w kierunku domu. JASNY z podziwem ocenia robotę, którą Pyton wykonał dzień wcześniej. Spogląda na miejsce, w którym kiedyś ma stanąć basen.

JASNY  
Jeszcze tylko basenu brakuje.

19 WNĘTRZE. DOM. DZIEŃ.

19

JASNY, RONALDO

Obaj wchodzą do środka. JASNY zaczyna wołać od progu.

JASNY  
Ej, kawaler! Gotowy?

Wchodzą do pokoju, podchodzą do tapczanu - nie ma tam jednak Pytona. Na materacu widzimy wielką moką plamę. Panowie spoglądają w górę - dach przecieka, krople deszczu spadają prosto na tapczan.

Opuszczają pokój i zaczynają krzątać się po mieszkaniu, nawołując Pytona. W końcu wychodzą przed dom.

20 PLENER. DZIAŁKA PYTONA. DZIEŃ.

20

JASNY, RONALDO

Zaniepokojony JASNY wybiera numer telefonu. Dzwoni. W słuchawce słyszymy głos Żanety.

JASNY  
Rozmawiałś z nim?

GŁOS ŻANETY  
Nie, a co?

JASNY  
Nie ma go.

GŁOS ŻANETY  
Jak to nie ma?

RONALDO rusza przed siebie, JASNY wciąż stoi w progu z telefonem w ręku.

JASNY  
Nie wiem, może się przestraszył,  
może już cię nie kocha...

Potrzeba zażartowania wzięła górę.

GŁOS ŻANETY

Ha-ha. Sprawdzaleś wszędzie?

JASNY

Gdzie to jest wszędzie? W domu go nie ma.

Słyszysz gwizd RONALDO.

RONALDO

Hej!

JASNY spogląda w kierunku RONALDO, który stoi obok Range Rovera. Wskazuje palcem na tylne siedzenie samochodu.

JASNY

Dobra, jest zguba. Zadzwoń później.

JASNY podchodzi do samochodu, z którego dobiera głośno włączone radio.

21 WNĘTRZE. SAMOCHÓD. DZIEŃ.

21

PYTON, JASNY, RONALDO

Na tylnym siedzeniu leży zawinięty w śpiwór PYTON. Słyszymy stukanie, które ledwo przebija się przez głośną muzykę z radia. RONALDO znów głośno gwizdże.

PYTON budzi się gwałtownie, szarpiąc się jak w uwięziony w akwarium, w końcu zauważa roześmianych JASNEGO i RONALDO. JASNY puka w szybę, pokazuje na zegarek: "już czas".

22 WNĘTRZE. DOM. DZIEŃ.

22

PYTON, JASNY, RONALDO

JASNY i RONALDO siedzą przy stole podczas gdy PYTON w pośpiechu się ubiera. Czekaając popijają wódkę.

JASNY

You'd be late for your own wedding. (*Spóźniłbyś się na własne wesele.*)

JASNY spogląda na dziurę w dachu, z której ciągle kapie woda.

JASNY

You'll have to do something about that. Ronaldo could help you. Have you met? Poznaliście się? (*Z tym będziesz coś musiał zrobić... Ronaldo może ci pomóc. Poznaliście się?*)

(KONTYNUACJA)

JASNY odwraca się w stronę RONALDO.

JASNY  
Nie? (No?)

RONALDO skinieniem głowy potwierdza, że tak. PYTON przytakuje. Szamocze się w pośpiesznie zakładanych spodniach.

JASNY  
He's talented, just a bit shy.  
(Zdolny chłopak, trochę  
nieśmiały...)

Ten nic nie mówi, faktycznie wydaje się trochę speszony. PYTON na chwilę staje przed nimi z krawatem w dłoni.

PYTON  
(do JASNEGO)  
Can you tie it for me? (Umiesz  
wiązać?)

PYTON poprawia włosy, zaczesuje w jedną stronę - nie podoba mu się. Układa w drugą.

JASNY  
My mother always did it for me,  
but I'll do my best. (Coś ty,  
matka mi wiązała, ale  
spróbuję...)

PYTON krząta się po mieszkaniu, chodząc do łazienki i z powrotem, ubierając po drodze koszulę, myjąc zęby, etc. Zatrzymuje się na moment przy oknie patrząc na miejsce, gdzie są zakopane zwłoki. JASNEMU nie idzie z krawatem, niecierpliwi się i daje go RONALDO.

JASNY  
Weź to ode mnie.

RONALDO niechętnie odbiera krawat i wiąże z wprawą na swojej szyi.

JASNY  
Look... And he knows how to do a  
tie... He's a capable lad. (O,  
widzisz... I krawat zawiąże...  
Daje chłopak radę.)

JASNY śmieje się, PYTONA też to rozbawiło. JASNY poważnieje, podnosi się. Sięga po marynarkę, którą teraz ubiera i bierze butelkę wódki. Staje przy kolegach. Przybiera teatralną pozę.

JASNY

(imitując mowę  
pogrzebowego)

Today, we say farewell to a friend. We are grieving, because Python has died, and in his place has been born Piotr. They're bringing him his slippers, handing him the TV remote and the morning paper. We can already smell bacon and eggs... Python, many times you've shown us how hard you are. Many times we shat ourselves, but you fought fiercely, only to fall in battle. Farewell Python, hello Piotr. The bachelor club will miss you.

(Żegnamy dziś naszego przyjaciela. Płaczymy, bo umarł Pyton, a narodził się małżonek Piotr... Już mu niosą pantofle, już wręczają pilota i poranną gazetę, już pachnie kawa podana do łóżka.... Pytonie, wiele razy pokazywałeś, że jesteś twardy. Nie jednemu ciekł pot po jajach, a ty walczyłeś dzielnie, lecz... musiałeś polec. Żegnaj Pytonie, witaj Piotrze! Nam kawalerom, będzie nam ciebie brakowało.)

W trakcie przemówienia RONALDO kończy wiązać krawat, daje PYTONOWI, który zawiesza go sobie na szyi. Poprawia jeszcze, upewniając się, że nie jest za luźny. Odwrotnie - chyba zacisnął za bardzo. PYTON luzuje nieco krawat, znów coś mu nie pasuje. Teraz widzi, że ma brudne od ziemi paznokcie i ślady ziemi we włosach. Znika na chwilę w łazience, żeby się domyć. Wraca. Zdejmuje krawat i bierze z otwartej walizki muszkę - teraz wszystko ok.

Po zakończonym przemówieniu, żeby przypieczętować to "pożegnanie", JASNY wychyla spory łyk wódki. Podaje wódkę PYTONOWI.

PYTON

Amen.

PYTON wychyla z butelki.

PYTON, ŻANETA

Zbliżenie dłoni, na które zakładane są obrączki.

Słysząc fragment przysięgi małżeńskiej i potem muzykę.

24 PLENER. PRZED KOŚCIOŁEM. DZIEŃ.

24

WSZYSCY WESELNICY OPRÓCZ HANY

Z kościoła triumfalnie wychodzi młoda para - PYTON i ŻANETA, którzy od razu zostają zasypani konfetti. Młodzi całują się, weselnicy schowani pod parasolami wiwatują. Wydaje się jednak, że nikt nie chce przedłużyć postoju pod kościołem - pogoda za bardzo temu nie sprzyja.

Po chwili wszyscy zmierzają do stojących nieopodal samochodów. Młoda para wraz z JASNYM i DRUHNĄ wchodzi do dużej białej limuzyny.

RONALDO obserwuje to nieruchomo.

25 WNĘTRZE/PLENER. LIMUZyna/MIASTECZKO. DZIEŃ.

25

PYTON, ŻANETA, JASNY, DRUHNA, GABRYJELSKA, PRACOWNIK ZAKŁADU POGRZEBOWEGO

Samochód powoli rusza, ale za chwilę zatrzymuje się przed wyjazdem z kościoła, czekając na odpowiedni moment, żeby włączyć się do ruchu. ŻANETA z niepokojem patrzy na zachmurzone niebo.

Roześmiany PYTON spogląda przez okno. Po drugiej stronie ulicy zauważa GABRYJELSKĄ, rozmawiającą z PRACOWNIKIEM zakładu pogrzebowego. PYTON orientuje się, że widział wcześniej tę kobietę, ewidentnie przykuła jego uwagę.

Na chwilę radosny nastrój ulatuje. Ale tylko na chwilę, bo samochód wjeżdża na ulicę. PYTON przytula ŻANETĘ i całuje. Młodzi są szczęśliwi. Pan młody pochyla się do przodu, bierze szampana i naciska przycisk szyberdachu. Kłapa otwiera się. PYTON nie zastanawiając się długo podnosi się.

W połowie wystaje z dachu samochodu. Nie przejmując się deszczem smagającym go po twarzy, PYTON rozpościera ręce w geście radosnego triumfu. Krzyczy po polsku.

PYTON

Ludzieeee! Jestem żonaty!!!

Luuudzie!!!

Inne auta trąbieniem odpowiadają mu. Dołącza do niego ŻANETA - oboje całują się soczyście. Otwierają szampana i znów krzyczą.

ŻANETA I PYTON

Luuudzie!!! Żenimy się!!!

Piją z butelki.

(KONTYNUACJA)

DRUHNA siedząca obok JASNEGO wydaje się trochę podirytowana, deszcz na nią pada. JASNY początkowo śmieje się z szaleństwa młodej pary, ale zaraz potem widząc zdystansowaną DRUHNE poważnieje.

DRUHNA

Gdzie to się zamyka? Cali mokrzy będziemy...

DRUHNA pochyla się przed siebie, próbując zamknąć szyberdach, ale nie może, bo młodzi wciąż tkwią w uścisku.

26

WNĘTRZE. STODOŁA. DZIEŃ.

26

WSZYSCY WESELNICY OPRÓCZ HANY, KUZyna i STRYJA

Pod weselnym namiotem wmontowanym w udekorowaną stodołę znajdują się suto zastawione stoły oraz solidna drewniana podłoga do tańczenia. Na podwyższeniu stoi już kapela, która przygrywa coś niezobowiązującego. Para młoda otrzymuje od rodziców ŻANETY chleb z solą, wypijają po wódce. PYTON rozdeptuje kieliszek pod butem, a ŻANETA śmiejąc się wyrzuca kieliszek za siebie, pokazując że tak należało zrobić. Ten szczegół nie uszedł uwadze wiekowego NAUCZYCIELA.

Para młoda odbiera gratulacje od gości. Ci, którzy już są "po", zajmują miejsca przy stołach. Od razu zawiązują się tam rozmowy.

CIOTKA

To dziwne, tak bez żadnej rodziny.

KOBIETA

(przeziębiona i z katarą,  
zawsze chusteczka w ręce)  
Pół Anglik pół Polak. Ale może być.

WUJEK

Jak to pół Polak? Polak to Polak.

KOBIETA

Dziadkowie z Polski. Już nie żyją. Podobno ma jakąś rodzinę w Stanach.

CIOTKA

I co? Nie zaprosił?

WUJEK

Może nielegalni, to nie mogą wyjechać. Zresztą sam bilet lotniczy to ze trzy tysiące.



MĘŻCZYZNA

Lepiej. Mam znajomego w  
Chicago...

W międzyczasie inni goście składają młodemu gratulacje. Za  
plecami nowożeńców świadkowie (JASNY i DRUHNA) odbierają  
prezenty dyskretnie oceniając ich wartość.

Teraz jest kolej NAUCZYCIELA /85/, podpierającego się  
laską, niepozornego staruszka, który jest właśnie w  
połowie monologu.

NAUCZYCIEL

... bo miłość jest ważna, teraz  
takie czasy, że młodzi mogą się  
kochać, nikt nie przeszkodzi...  
trzeba korzystać, cieszyć się  
trzeba miłością... Ja już swoje  
lata mam i niejedno widziałem...  
że bez strachu możecie żyć, to  
ważne... jak pomyślę, ile to  
cierpienia przez ten kraj  
przeszło, wszystkie możliwe  
wojska, nacje, ustroje, to tylko  
trzeba się radować, jak się  
widzi, jak się młodzi kochają...

Młodzi z uśmiechem słuchają tego monologu, ale są jeszcze  
inni goście w kolejce. ŻANETA taktownie przerywa  
NAUCZYCIELOWI.

ŻANETA

(z uśmiechem)

Dziękujemy.

NAUCZYCIEL

A jak ślub w deszczu, to dla  
małżeństwa błogosławieństwo...

ŻANETA całuje NAUCZYCIELA w policzek, PYTON ściska mu dłoń  
serdecznie. NAUCZYCIEL mu się przygląda wnikliwie.

Następny w kolejce jest RONALDO. ŻANETA uradowana, ale z  
lekkim dystansem, RONALDO przytula ją niezgrabnie, mocno i  
nie trafiając w policzek całuje w szyję. Następnie staje  
przed PYTONEM. Wyciąga do niego dłoń, nie patrząc mu w  
oczy.

RONALDO

Gratulacje.

PYTON ściska dłoń RONALDO, który szybko ją uwalnia i  
odchodzi na bok.

Przy jednym ze stolików LEKARZ /45/ właśnie odmawia  
alkoholu, który ŚLUSARZ rozlewa do kieliszków.

(KONTYNUACJA)



LEKARZ

Ja dziękuję. Już swoje w życiu  
wypiłem.

ŚLUSARZ

Kieliszeczek czystej? Nic?

LEKARZ

Kieliszeczek, potem drugi, ja już  
to znam. Z wódką wziąłem rozwód i  
od dawna już do niej nie  
zaglądam. Jak to się mówi:  
"trwały rozkład pożycia".

Ktoś się śmieje, LEKARZ jakby na potwierdzenie swoich słów  
nalewa sobie soku pomarańczowego. W pobliżu CIOTKA (45)  
rozmawia z rodzicami ŻANETY.

CIOTKA

No, a rodzice?

ZYGUNT

Nie żyją.

ZYGUNT, jakby zamyślony i przejęty obserwuje parę młodych  
przyjmujących kolejne gratulacje. ZOFIA uprzedza kolejne  
pytanie CIOTKI.

ZOFIA

Wypadek...

CIOTKA

Jezu. Dawno?

ZOFIA

Żanetka nie chciała za dużo  
mówić.

CIOTKA

Wszędzie wypadki, wczoraj mąż tej  
Gabryjelskiej, słyszeliście...

ZYGUNT

U mnie w firmie wypadku już nie  
było... ile?

ZYGUNT liczy w myślach.

ZYGUNT

Tysiąc siedemset pięćdziesiąt  
cztery dni. Przepraszam -  
pięćdziesiąt trzy!

Nieoczekiwanie odchodzi od grupy.

Widać, jak przed namiotem KSIĄDZ /40/ kropidłem święci  
ziemię, co wydaje się pozbawione sensu, biorąc po uwagę,  
że deszcz jeszcze siąpi.

WSZYSCY WESELNICY OPRÓCZ HANY, KUZyna i STRYJA

Pełniący tutaj rolę WODZIREJA /30/ zaprasza na zewnątrz pierwszy taniec młodej pary. ŻANETA i PYTON ruszają po schodach.

Orszak weselny wspina się na górkę w kierunku tarasu i goście powoli otaczają młodych.

Zanim rozbrzmiewa muzyka pierwsze słowa tradycyjnej polskiej piosenki ludowej (...?) zaczyna śpiewać PYTON, wywołując tym zaskoczenie i akceptujące uśmiechy.

PYTON

Pierwsza piosenka, jaką babcia  
mie uczyła:...

Chwilę potem rozlega się muzyka.

Nowożeńcy zaczynają tańczyć, spokojnie "na ludowo". Szczere, pełne miłości i ufności spojrzenia. Goście ich oklaskują i przytupują do rytmu.

Jeden RONALDO nie wydaje się być zachwycony, chociaż z jego twarzy - jak zwykle zresztą - trudno wiele wyczytać. Chłopak nalewa sobie wódki do szklanki i wypija. Dawka alkoholu była dosyć spora. Obok stoi JASNY, szturcha RONALDO łokciem.

JASNY

(lekceważąco)

Świat się nie zawalił. Mało to  
dziewczyn w okolicy?

RONALDO nie reaguje.

Muzyka gwałtownie się zmienia. Słyszemy jeszcze energiczniejszy rytm. Taniec z klasycznie ludowego przechodzi w odważny, wręcz szalony (w stylu Harlem Shake?).

Goście są zaskoczeni i rozbawieni, słyszemy dodatkowe brawa i okrzyki zachęty. Starsze pokolenie przyjmuje tę zmianę nastroju z nieco większą rezerwą. Państwo młodzi dają z siebie wszystko - widać, że mają niezły ubaw. Skurcz uśmiechu na twarzy RONALDO, stojącego dalej od grupy.

Nagle PYTONOWI puszcza się strużka krwi z nosa. ŻANETA to pierwsza zauważa, zatrzymuje się. Dopiero po chwili PYTON orientuje się, próbuje powstrzymać krwawienie. Przykładając dłoń do nosa, rusza w stronę wyjścia. ŻANETA idzie za nim.

ŻANETA

Przepraszamy, zaraz wracamy.

Wśród zebranych niewielkie, ale jednak, poruszenie. Ktoś żartobliwie komentuje sytuację. MUZYKA nie przestaje grać.

ŚLUSARZ

Pan młody jakiś wybrakowany...

Biegające wcześniej DZIECI obserwują teraz z uwagą patrząc na to, co się dzieje. MĘŻCZYŻNA porywa do tańca pierwszą z brzegu MŁÓDKĘ, co wywołuje dezaprobatę KOBIETY.

ZOFIA próbuje zatrzymać wychodzącą córkę, żeby się czegoś dowiedzieć, albo pomóc. ŻANETA gestem prosi, żeby została i rusza za PYTONEM. ZYGMUNT pokazuje, że "czas goni" i mają zaraz wracać. Kręci głową, po czym daje znak kapeli, żeby grała jeszcze żywiej. WODZIREJ zaprasza wszystkich do tańca, zabawnie komentując całą sprawę.

WODZIREJ

I tak właśnie pan młody stracił swoją niewinność.

28

WNĘTRZE. DOM. DZIEŃ.

28

PYTON, ŻANETA

PYTON leży na tapczanie, śmieje się ze swojej nagłej niedyspozycji. ŻANETA chodzi po domu szukając czegoś. W tle za oknami widać, jak część weselników wraca pod bezpieczne zadaszenie stodoły.

ŻANETA

Tip your head back. (Odchyl głowę.)

PYTON odchyła głowę.

ŻANETA

What happened? (Co się stało?)

PYTON nie odpowiada od razu, pociąga nosem.

PYTON

It's only a bit of blood. It happens. You only get married once, right? (Trochę krwi i po wszystkim. Zdarza się. W końcu ślub raz w życiu.)

ŻANETA podchodzi z uśmiechem lekko szczypie go w policzek. Namoczoną szmatką przemywa mu krew z twarzy, którą pan młody sobie wcześniej rozmazał.

(KONTYNUACJA)

ŻANETA  
You frightened me. (Wystraszyłeś  
mnie.)

PYTON  
(żartobliwie)  
That first dance scared me  
shitless. (Tak mnie stresował ten  
pierwszy taniec...)

Oboje śmieją się.

ŻANETA  
OK. Good as new. (Już. Jak nowy.)

ŻANETA kończy "opatrywać" PYTONA, który uśmiecha się.  
Dalsza część rozmowy po polsku.

PYTON  
I co? Będę żyć, pani doktor?  
Patrzy na nią poządliwie. PYTON przyciąga ją, żeby  
pocałować.

ŻANETA  
(jakby zawstydzona)  
Zobaczmy, muszę jeszcze zrobić  
serię badań...

ŻANETA uspokaja się, całuje PYTONA. PYTON obejmuje mocno  
ŻANETĘ, przyciąga ją do siebie. Dziewczyna leży na  
PYTONIE, ale po chwili zmieniają ułożenie. PYTON jest u  
góry, ŻANETA leży pod nim. Całując się rozmazują sobie  
krew na twarzy, która najwidoczniej znów się  
pojawiła, ŻANETA odpina pasek jego spodni.

PYTON  
Drzwi?

ŻANETA  
Tak zamknęłam... poczekaj.

PYTON  
What?

ŻANETA  
Ktoś patrzy na nas.

PYTON podnosi się i odwraca za siebie gwałtownie.

ŻANETA spogląda na ślubne monidło wiszące nad tapczanem.

ŻANETA  
Nie chcę przy dziadku...

PYTON  
(śmieje się)  
Jemu to już nie przeszkadza.

ŻANETA śmieje się, podnosi się nieznacznie i sięga ręką po monidło. Zdejmuje je ze ściany i odkłada na stojącą nieopodal szafkę zdjęciem do spodu.

PYTON patrzy na ŻANETĘ z pewnym niedowierzaniem. Rozbawiony udaje, że spluwa za swoje ramię, komentując w ten sposób "przesądność" ŻANETY. Ta chce go uszczypnąć, śmiejąc się.

ŻANETA  
No co?

PYTON nie odpowiada, rozchyła jej uda, zaczynają się gwałtownie kochać. Całują się rozmazując krew na twarzach.

Słyszymy donośny mechaniczny ryk. Po chwili orientujemy się, że hałas pochodzi z zewnątrz. Ktoś uruchomił koparkę. PYTON zatrzymuje się.

29      PLENER. DZIAŁKA PYTONA. DZIEŃ.

29

PYTON, ŻANETA, JASNY, RONALDO

PYTON wybiega przed dom, zaraz za nim ŻANETA. W pobliżu sadu - tuż przy miejscu, gdzie leżą ludzkie szczątki pracuje koparka. Maszyna wykonuje brawurowe manewry, próbując wbić swoją łopatę w ziemię. Od strony stodoły nadbiega JASNY, próbując gestami powstrzymać siedzącego w kabinie RONALDO. PYTON wścieka się, również podbiega do koparki gwiżdżąc na RONALDO.

PYTON  
Ej!

PYTON woła na RONALDO, który jednak nie wydaje się być tym przejęty. Dalej robi swoje. JASNY widzi zdenerwowanie PYTONA, podchodzi do niego próbując żartować.

JASNY  
We're building you a swimming  
pool. (*Budujemy ci basen!*)

PYTON nie jest zachwycony tym żartem.

PYTON  
(do RONALDO)  
Dobra, już. Wystarczy!

RONALDO nie reaguje. Łopata koparki wbija się w ziemię. PYTON wspina się do kabiny, sięga nad ramieniem RONALDO do stacyjki i wyciąga kluczyki. Silnik koparki gaśnie. Łopata

(KONTYNUACJA)

koparki zatrzymuje się częściowo tkwiąc w ziemi. PYTON schodzi na dół. Chowa kluczyki do kieszeni. Teraz słysząc gromką muzykę na weselu - goście mieli prawo nie słyszeć pracującej maszyny. Rozbawiona ŻANETA zbliża się do nich. To "szaleństwo" chyba jej się podoba.

ŻANETA

Brakuje wam zabawek, chłopcy?

PYTON

(do ŻANETY)

Get inside, you'll get soaked. (Idź do środka, bo zmokniesz...)

ŻANETA zaskoczona szorstkim tonem jej męża. PYTON mityguje się, dotyka jej twarzy, wycierając resztki krwi. Deszcz wzmacnia się i ŻANETA umyka w stronę namiotu. PYTON chwilę patrzy w milczeniu na RONALDO, który nie wychodzi z omiatanej deszczem kabiny koparki.

JASNY

Python, what is it? (Pyton, co jest?)

PYTON

Nothing. A co?

JASNY

Jakiś inny jesteś...

PYTON

(żartobliwie)

Ja już nie jestem Pyton, tylko Piotr. Zapomniałeś?

ŻANETA

(woła spod zadaszzonego miejsca)

Chodźcie, wracamy.

JASNY chce mu dać z kolana w tyłek, PYTON odpłaca mu tym samym, mimo, że ten się broni. Śmieją się. Idą za ŻANETĄ w stronę namiotu. JASNY gestem dłoni przywołuje RONALDO, który wychodzi z koparki.

JASNY

Ronaldo. Później pokopujemy!

JASNY znika pod zadaszaniem stodoły.

RONALDO wychodzi z koparki, stoi przez chwilę samotnie z butelką wódki w ręce. Mimo deszczu nie wchodzi jeszcze do środka.

WSZYSCY WESELNICY OPRÓCZ HANY I DZIECI (W TYM DZIEWCZYŃKA LAT 7)

Kapela kończy grać właśnie jeden z utworów. Na scenę, prowadzony przez DRUHNE, wchodzi NAUCZYCIEL. Odczekuje grzecznie, aż zespół skończy i staje przed mikrofonem. NAUCZYCIEL zbiera się w sobie i zaczyna coś mówić, jego głos jest jednak ledwo słyszalny - mikrofon jest za wysoko. Głos z sali:

KUZYŃ

Głośniej!!

Słychać śmiechy. WODZIREJ dostosowuje wysokość mikrofonu do rozmówcy. NAUCZYCIEL kontynuuje, chyba nie zwracając uwagi na to, że początek przemówienia nie był słyszany. Zresztą połowa weselników i tak nie jest zainteresowana tym, co ma do powiedzenia. DRUHNA podsuwa mikrofon.

NAUCZYCIEL

... i wtedy Staszek powiedział:  
"Poczekaj, 30, 40 lat, my to  
niewiele z tego będziemy mieć,  
ale nasze wnuki"... To mówił  
gdzieś tutaj, obok tego namiotu,  
to znaczy wtedy tego namiotu nie  
było, ale jak się wyjdzie z domu,  
to po jego północno - zachodniej  
stronie...

NAUCZYCIEL wdał się w dygresję, powoli zaczynają się żartobliwe komentarze. Znany jest chyba z długich przemówień.

NAUCZYCIEL

... dobrze, że to tutaj, na tej  
ziemi, zresztą Staszek chciał,  
żeby Żanetka tę ziemię dostała,  
taka była jego ostatnia wola.  
Mówił: "będzie chciała  
zamieszkać, to zamieszka, będzie  
chciała wyjechać, sprzeda  
wszystko i wyjedzie. Byle by za  
pół darmo nie oddała, bo szkoda  
takiego kawałka gruntu". Ja to  
mogę potwierdzić, bo się trochę  
znam. Posłuchajcie starego Żyda -  
wiek już może nie taki i nie na  
wszystko starcza siły, ale  
porachować ciągle potrafię.

NAUCZYCIEL uśmiecha się - to był żart, chyba zresztą udany, sądząc po gromkim śmiechu. Zwłaszcza ZYGMUNT i ZOFIA chcą pokazać, że się dobrze bawią. Choć widać, że ojciec Żanety nie jest zadowolony z faktu, że większość gości ignoruje mowę NAUCZYCIELA.

(KONTYNUACJA)

NAUCZYCIEL

Szkoda tylko Staszka, że nie może wnuczki teraz zobaczyć, takiej wystrojonej, w takim pięknym dniu... Pogoda może nie najlepsza, ale kto by się dzisiaj pogodą przejmował, trzeba się cieszyć, bo takich pięknych dni to znowu nie tak dużo w naszej historii było. Może dobrze, że i ten deszcz, bo przypomina o tych łzach rozpaczy, których znacznie więcej niż łez radości i szczęścia... Znacznie częściej stałem nad grobem niż przy ślubnym kobiercu, taka jest prawda i mówię to otwarcie.

Kilka osób zaczęło bić brawo, ale chyba tylko po to, żeby przerwać w końcu NAUCZYCIELOWI i skłonić go do zakończenia przemowy, która robi się coraz bardziej nużąca. JASNY zaniepokojony obserwuje PYTONA.

MEŻCZYŻNA

Nie jesteśmy na lekcji panie profesorze!

STRYJ

Brakuje mu szkoły...

Na scenie pojawił się też ZYGMUNT, który zerka na zegarek i z najlepszym uśmiechem, na jaki go stać, podchodzi do NAUCZYCIELA.

NAUCZYCIEL

Wiem, wiem... Może to nie okazja, żeby wspominać przeszłość, ale z drugiej strony - kim jest człowiek bez przeszłości? Kim jest człowiek bez wspólnoty, która go ukształtowała? Jak mówił Arystoteles: "taki, co żyje poza społeczeństwem, jest albo Bogiem, albo zwierzęciem". Nie ma człowieka bez wspólnoty i nie ma wspólnoty bez pamięci. Miejcie kochani tę pamięć w waszych sercach...

NAUCZYCIEL chyba był w połowie zdania, ale ZYGMUNT zdążył go ubiec, pochylając się do mikrofonu.

ZYGMUNT

Brawa dla pana nauczyciela za te piękne słowa!



NAUCZYCIEL wygląda, jakby jeszcze chciał coś powiedzieć, ale ZYGMUNT uprzejmie sprowadza go ze sceny. Nie wiadomo, kiedy na scenie pojawił się LEKARZ, który z wypiekami na twarzy już "dorwał" się do mikrofonu.

LEKARZ

Toastu wznosił nie będę, bo jak wiecie nie piję. Mówił długo też nie będę, bo zawód mam taki, że cały czas tylko gadam: "nie pij, nie pal" i nikt z tego gadania sobie nic nie robi.

Śmiech. ŻANETA również się śmieje. Pochyla się w stronę męża i mówi mu coś na ucho, jednak tego nie słyszymy. PYTON uśmiecha się.

W tym momencie PYTON orientuje się, że nie ma na palcu obrączki. Chowa dłoń pod stół, żeby ŻANETA tego nie zauważyła. Przeprasza ją, mówiąc jej coś do ucha, po czym wstaje i oddala się dyskretnie. LEKARZ kontynuuje.

LEKARZ

Zamiast tego, niech muzyka powie wszystko za mnie. Droga Żaneto i...

LEKARZ zdaje się zapomnieć imienia pana młodego. Ktoś z sali podpowiada głośno.

MEŹCZYŻNA

Piotrze!

ŻANETA rozgląda się za Pytonem - w końcu też do niego kierowane są te słowa. Pytona jednak nie ma już w namiocie.

LEKARZ

... Piotrze. Specjalnie dla was utwór, który lepszy jest niż aspiryna, a nawet prozac, stawiam na to wszystkie moje lekarskie dyplomy... i można go dostać bez recepty...

LEKARZ siada za keyboardem i mniej więcej wprawnie zaczyna grać preludium (Op. 28, nr 4) Chopina, wywołując tym pełne politowania miny biesiadników. Ta muzyka nijak tu nikomu nie w smak. Ktoś nawet pyta, czy to kompozycja autorstwa LEKARZA, padają ironiczne komentarze.

KOBIETA

Taki z niego muzyk, jak i lekarz...

KUZYN

Coś na wesoło, polskiego daj!

LEKARZ nie zrażony kontynuuje.

31 WNĘTRZE. DOM. DZIEŃ.

31

PYTON, DZIEWCZYŃKA 7, DZIECI

PYTON rozgląda się za obrączką.

Nigdzie jej nie widzi. Przy okazji znajduje monidło dziadków, które odwiesza na swoje miejsce.

Sprawdza jeszcze raz. Omiata wzrokiem cały pokój, jakby próbował sobie coś przypomnieć. Obrączki nie ma.

Zagląda pod tapczan, nic jednak nic nie dostrzega. W końcu go odsuwa, wtedy nieoczekiwanie widzi tam leżącą postać.

To DZIEWCZYŃKA /7/- jedno z dzieci obecnych wcześniej na weselu. DZIEWCZYŃKA na to zdemaskowanie zaczyna pisać. Podnosi się i ucieka z pokoju. Z różnych pomieszczeń i zakamarków wybiegają inne DZIECI - pisk DZIEWCZYŃKI przerwał im zabawę w chowanego.

PYTON rusza w pierwszym odruchu za nimi, jednak w sieni zatrzymuje się, wciąż słyszy pisk. PYTON idzie do łazienki, po chwili z niej wychodzi. Mdleje.

32 PLENER. DZIAŁKA PYTONA. ZMIERZCH/NOC.

32

PYTON

Wilgotna ziemia unosi parę. Znów zaczyna padać deszcz.

PYTON powoli wychodzi z domu i rusza w kierunku miejsca, gdzie stoi koparka. Zatrzymuje się zaskoczony. Zauważa, że ziemia w miejscu, gdzie znalazł szczątki jest znów odkopana. Dół jest sporej wielkości, na dnie zdażyła utworzyć się kałuża. PYTON stoi przez chwilę w deszczu, patrząc na coraz bardziej błotnistą dziurę. W końcu odwraca się i zdecydowanym krokiem zmierza w kierunku weselnego namiotu.

33 WNĘTRZE. STODOŁA. ZMIERZCH/NOC.

33

WSZYSCY WESELNICY OPRÓCZ HANY

Mija rozbawionych gości, LEKARZ już nie gra, zamiast niego jest kapela. Sporo czasu upłynęło odkąd PYTON wyszedł.

Pan młody zmierza prosto do jednego ze stolików, przy którym byli JASNY i RONALDO. Nie ma ich już tam - goście

(KONTYNUACJA)

już się przeorganizowali. Widzi jak JASNY obraca w tańcu dwie KORPULENTNE PANIE z apetycznymi dekolami, w tańcu zachęca RONALDO, by do niego dołączył. Ten jednak woli siedzieć sam przy stoliku i pić alkohol.

JASNY na widok PYTONA rozpromienia się i wysyła mu w ramiona jedną z tancerek. PYTON odciąga JASNEGO do stolika, gdzie siedzi RONALDO. Jest zdenerwowany.

PYTON

I told you to leave it alone.  
(*Mieliście tej ziemi nie ruszać...*)

JASNY

What? (Co?)

PYTON

I told you not to fucking dig there. (*Jakiej, kurwa, mówiłem, żeby tam nie kopać...*)

JASNY

Dig what? What are you talkig about? (*Kopać co? O czym ty mówisz?*)

PYTON świdruje wzrokiem JASNEGO, którego początkowo śmieszy powaga kolegi.

JASNY

Hey, don't look at me like that, I never touched it. (*Ej, nie patrz tak na mnie, słowo daję, ja nic nie ruszałem...*)

PYTON

Who dug that fucking hole then?  
(*To kto, kurwa, ten dół zrobił?*)

RONALDO wstaje i podchodzi bliżej, patrzy z uśmiechem na PYTONA.

PYTON

(do RONALDO)

Bawi cię to?

RONALDO

No, trochę.

PYTON łapie za koszulę RONALDO, ten go odpycha.

RONALDO

Odpierdol się. Popatrz lepiej na siebie.

Teraz PYTON zauważa z zaskoczeniem, że jego koszula i ręce są brudne od ziemi.

(KONTYNUACJA)

JASNY  
O kurwa... Stary! Szukałeś  
robaków na przynętę?

JASNY i RONALDO śmieją się.

Tuż przy nich pojawia się ZYGMUNT, który musiał zauważyć  
wcześniejszą "szarpaninę".

ZYGMUNT  
Co jest panowie? Pierwsze bitki  
na weselu?

Gestem nakazuje im przejście w inne, nie tak eksponowane  
miejsce.

RONALDO  
On ma jakiś problem.

ZYGMUNT zwraca się w stronę PYTONA z pytającym wyrazem  
twarzy.

ZYGMUNT  
Peter, co jest?

ZYGMUNT patrzy zdziwiony na brudnego od ziemi PYTONA. Ten  
wydaje się nieco zmieszany. Nie wie, jak to powiedzieć.  
PYTON napotyka spojrzenie ZANETY zabawiającej gości przy  
jednym ze stolików. Zdobywa się uspokajający uśmiech.

PYTON  
... tato powinien wiedzieć...

PYTON waha się.

ZYGMUNT  
Ale co?

PYTON  
W tej ziemi jest trup.

JASNY próbuje się śmiać, ale już trochę słabiej. Widzi, że  
PYTON jednak nie żartuje.

ZYGMUNT  
Jaki trup?

34 PLENER. DZIAŁKA PYTONA. ZMIERZCH/NOC.

34

PYTON, ZYGMUNT, JASNY, RONALDO

PYTON, JASNY, RONALDO i ZYGMUNT osłonięci parasolami stoją  
w miejscu, w którym wcześniej PYTON znalazł ludzkie  
szczątki. PYTON rozgląda się w poszukiwaniu dołu, który tu  
jeszcze był przed chwilą, nic takiego jednak nie zauważa -  
ziemia jest wyrównana - zalana padającym deszczem.

PYTON  
To było tutaj.

ZYGMUNT  
Nic tu nie ma.

PYTON  
Przed chwilą tu była dziura...

Pozostała trójka patrzy się na PYTONA podejrzliwie. On chyba to zauważa.

ZYGMUNT  
Co? Gdzie?

PYTON wskazuje ręką na jakiś konkretny punkt.

PYTON  
Tutaj.

JASNY  
Jak to wyglądało?

PYTON  
Normalnie... skeleton. Szkielet.

JASNY wydaje się rozbawiony całą sytuacją, choć może tylko takiego udaje. Jakby spodziewał się, że to jakiś numer PYTONA.

JASNY  
(żartobliwie)  
Taki jak na lekcji biologii?

RONALDO szuka momentu, żeby wrzucić "bystrą" uwagę.

RONALDO  
Może ten sam?

PYTONOWI nie jest do śmiechu.

PYTON  
Tak. Taki jak na biologii.

ZYGMUNT  
To na pewno pies... Ojciec miał chyba ze trzy. Pewnie któregoś pochował w ogródku...

PYTON kręci przecząco głową.

PYTON  
Wiem jak wygląda pies. Możecie zobaczyć.

PYTON bierze leżącą na ziemi łopatę. ZYGMUNT reaguje gwałtownie.

ZYGMUNT

No, dobrze, dobrze. Nie róbmy tutaj żadnego abrakadabra... Założmy, że coś tam jest, ale nie będziemy teraz tego sprawdzać. Pijani to się tylko potopimy w tym błocie, a i tak nic nie będzie widać. Na trzeźwo to ustalimy. Dobrze?

Dotyka ramienia PYTONA, pozostała dwójka milcząco przyznaje mu rację, tak się przynajmniej wydaje.

ZYGMUNT

A na razie ani słowa, a w szczególności Żanetce...

(żartobliwie)

Przyjechaliśmy na wesele, nie na pogrzeb.

35

WNĘTRZE. STODOLA. NOC.

35

WSZYSCY WESELNICY OPRÓCZ HANY

ZYGMUNT, JASNY, RONALDO i PYTON wchodzi do namiotu. RONALDO składa parasole. ZYGMUNT zatrzymuje JASNEGO i bierze go na stronę, uciekając przed pytającym spojrzeniem ZOFII.

ZYGMUNT

Dobra, mów.

JASNY patrzy tępo na ojca jakby nie rozumiał.

ZYGMUNT

Jaja sobie robicie? Wkręćcie mnie?

JASNY

No co ty...

ZYGMUNT

Ty zawsze masz jakieś debilne pomysły...

JASNY

Zejdź ze mnie, ja nic nie wiem.

ZYGMUNT

To o co tu chodzi?

JASNY irytuje się coraz bardziej.

JASNY

Nie mam pojęcia. Może ty coś wiesz...

(KONTYNUACJA)

ZYGMENT

Skąd mam, kurwa, wiedzieć!?

Przez całą scenę WUJEK nawołuje ZYGMUNTA do picia, tak że ten musi robić dobrą minę do złej gry.

JASNY

No, znalazłeś lepiej dziadka ode mnie...

ZYGMENT

I co w związku z tym? Myślisz, że twój dziadek chował jakieś trupy w ogródku?

JASNY stoi jak wmurowany. Po raz pierwszy jest zupełnie poważny.

JASNY

No, nie wiem, ale skądś się to tam wzięło...

ZYGMENT

Nie wiem, co się wzięło i gdzie, bo nic nie widziałem. I nie chcę dzisiaj tego oglądać. A jak mi z wesela Żanetki zrobicie Halloween, to nogi z dupy powyrywam. Zrozumiano?

JASNY

Przecież ja nic nie zrobiłem.

36

WNĘTRZE. STODOŁA. NOC.

36

PYTON, ŻANETA, WUJEK + INNI WESELNICY

PYTON zatrzymuje się przy jednym ze stolików, siada i sięga po butelkę wódki, nalewa kieliszek, ale nie wypija. Duszo mu, musi poluzować krawat. ŻANETA w grupie tańczących koleżanek gestem przywołuje PYTONA, do tańca wyrywa ją WUJEK.

PYTON wstaje z wymuszonym uśmiechem i rusza w tamtym kierunku, ale zatrzymuje się, jakby zapomniał gdzie chciał iść. Patrzy na swoje ubranie. Wycofuje się w kierunku wyjścia. Wśród ogólnej radości nikt tego nie zauważył.

37

WNĘTRZE. STODOŁA. NOC.

37

WSZYSCY WESELNICY OPRÓCZ PYTONA, LEKARZA, HANY

Chwilę później.

Impreza już nieco rozluźniona, goście już zmienili konfiguracje przy stolikach.

(KONTYNUACJA)

ZYGMUNT sprawdza w harmonogramie kolejny punkt programu. Wstaje i obwieszcza przez mikrofon.

ZYGMUNT  
Kochani. Do zdjęcia. Proszę  
wstajemy, pamiątka dla nas i dla  
potomnych. Wstajemy, wstajemy.  
Fotograf. Proszę.

Goście przegrupowują się w miejsce, gdzie ustawia ich  
FOTOGRAF.

Trwa to chwilę. W tym czasie KUCHARZE podają ciepły  
posiłek.

ŚLUSARZ  
A gdzie pan młody?

MEŻCZYŻNA  
Nie ma pana młodego!

ZOFIA  
(do mikrofonu)  
Piotr! Prosimy do nas! Piotrze!

ŻANETA krąży po namiocie w poszukiwaniu męża. JASNY też  
się rozgląda, stojąc przy wejściu na zaplecze.

JASNY  
Pyton!

NAUCZYCIEL  
Kto?

CIOTKA  
To taki pseudonim, panie  
profesorze.

ZYGMUNT  
(do JASNEGO z pretensją)  
Gdzie on znowu poszedł?

Klnie pod nosem, a ZOFIA zasłania ręką mikrofon, przez  
który idzie niesie się pogłos rozmowy.

JASNY  
Nie wiem.

Większość gości stoi już, czekając i pozując do zdjęcia.  
Po PYTONIE ani śladu.

ZYGMUNT  
(do JASNEGO)  
Idź zobacz, czy znowu gdzieś tam  
nie grzebie. Ma tu przyjść!



38

WNĘTRZE. DOM. NOC.

38

PYTON, LEKARZ

PYTON w domu dziadka. W pokoju widzi LEKARZA, który pośpiesznie odrywa piersiówkę od ust i chowa pod marynarką. Próbuąc ukryć zmieszanie kładzie ręce na kolanach i omiata przestrzeń wzrokiem, jakby podziwiając pomieszczenie. Nie patrzy na PYTONA, tylko zwraca się przed siebie.

LEKARZ

Tak tylko sobie odpoczywam. W takim tłumie to człowiek jak osaczony.

PYTON stoi nieruchomo w miejscu, jakby zaskoczony, poprawia ubranie i włosy, zaczesując przesadnie długim gestem. LEKARZ podrywa się z miejsca, podchodzi do PYTONA.

LEKARZ

Wiem, jak to wygląda. Że sobie doktor wyszedł, żeby w ukryciu się napić. Ale to wszystko nie tak...

PYTON gwałtownie rusza w stronę łazienki, jest mu niedobrze. LEKARZ idzie za nim.

LEKARZ

... komu ja to tutaj wytłumaczę.  
Tu czasem nie idzie z nikim słowa  
- już nie mówiąc myśli -  
wymienić...

Słysząc jak PYTON gwałtownie wymiotuje.

39

WNĘTRZE. STODOŁA. NOC.

39

WSZYSCY WESELNICY OPRÓCZ PYTONA, LEKARZA, HANY

Weselnicy stoją w gotowości do fotografii. Wszyscy są coraz bardziej zniecierpliwieni.

ZYGUNT

No dobrze... Skoro już są prawie wszyscy, to zrobmy jedno zdjęcie.

ZYGUNT spogląda w harmonogram.

ZYGUNT

Drugie zrobimy... po posiłku.  
Będzie przed i po.

(KONTYNUACJA)

WUJEK

"Po" - to się na zdjęciu nie  
zamieścimy.

Imitując rozdęty brzuch.

ZYGMUNT

Chodź, Żanetko.

ŻANETA nie chce, ale rozochociona DRUHNA wyciąga ją za  
rękę. Dołączają do grupy. Wszyscy nadmiernie pozuja i  
przyklejają uśmiechy. Obok ŻANETY jest puste miejsce.  
FOTOGRAF ustawia kadr. Pstryk! Zdjęcie zrobione.

40

WNĘTRZE. DOM - ŁAZIENKA. NOC.

40

PYTON, LEKARZ

PYTON wsparty o umywalkę dochodzi do siebie, patrzy na  
swoje odbicie w lustrze. W drzwiach stoi LEKARZ.

LEKARZ

... hiperwentylacja, nerwica,  
stres... Typowe, tak, tak, tak,  
lepiej pozbyć się treści i  
problem z głowy, a raczej z  
żołądka. Teraz to życie nas nie  
rozpieszcza, takie tempo... ja w  
mieście nie daję rady, człowiek  
zanim zje, to już rzyga tym  
wszystkim... zatrzymać się  
trzeba, pomyśleć do czego to  
wszystko prowadzi i skąd się  
wzięło. Tak w szczególności  
małżeństwo to przykładowo jest po  
co? Co, niezłe pytanie, co? Po  
co?

PYTON patrzy na swoje odbicie w lustrze, które jest tak  
zniekształcone, że trudne do weryfikacji.

PYTON

Może ma pan coś... bo dalej...

Przeszywa nim skurcz. LEKARZ waha się, ogląda za siebie,  
czy nikt nie idzie i wyjmuję piersiówkę.

LEKARZ

Od wódki przysięgałem, ale nie od  
spirytusiku. Na żołądek. Ale to  
zostaje między nami. Ja jestem  
abstynentem, koniec kropka.

Daje piersiówkę PYTONOWI.

LEKARZ

Dobre, żeby organizm  
przeczyszczyć... ze wszystkiego,  
jak rozpalonym żelazem...  
Specjalista to panu mówi.

PYTON waha się, ale w końcu bierze nieduży łyk. Oddaje  
piersiówkę, po jego twarzy widzimy, że spirytus ciężko  
wchodzi.

LEKARZ pociąga większy łyk, jemu to przynosi ulgę. Patrzy  
na PYTONA z pytającym wyrazem twarzy. Za jego plecami  
cieknie woda przez dziurę w dachu.

LEKARZ

Dom piękny, nie ma co piękny.  
Trzeba tylko zlikwidować deszcz i  
będzie w sam raz dom.

PYTON

To dziadek Żanetki budował?

LEKARZ

Nie, on już tutaj stał.

PYTON

Nie rozumiem.

LEKARZ jakby się mityguje zakręca piersiówkę.

PYTON

Znał pan jej dziadka?

LEKARZ

(potakuje)

Porządny, jak najczystszy...  
najczystsza nieskalana kropla  
łza... (znów wyciąga piersiówkę)  
Eee tam. Nie ma idealnych ludzi.  
Bo co jak czysta kropla wpadnie  
do brudnej kałuży? Jasne, że  
ludzie plotkują, ale ja nie  
słucham, nie chcę sobie głowy  
zaśmiecać. Ja jestem ateista,  
wiec ja nie plotkuje, mnie  
interesują fakty i rzeczowa  
analiza. W abstrakcji  
specjalizuje się ksiądz.

LEKARZ przygląda się PYTONOWI. Wyciąga w jego kierunku  
trunek, PYTON odmawia.

LEKARZ

I jak? Lepiej, kolego?

41 WNĘTRZE. STODOŁA. NOC.

41

WSZYSCY WESELNICY I HANA

PYTON wchodzi do weselnego namiotu. Na scenie przed mikrofonem stoi ZYGMUNT, który przemawia do weselników. Zauważa PYTONA.

ZYGMUNT

O wilku mowa. Chodź, chodź, teraz  
o tobie będzie, chodź tu do mnie.

Wywołany PYTON niechętnie rusza w kierunku sceny. Nie ma dla niego ratunku. ZYGMUNT zaprasza PYTONA na scenę, jakiś wesołek z sali podrzuca:

KUZYN

Gorzko! Gorzko!

ZYGMUNT

Jak tam zejdę, to ci zrobię  
gorzko.

Śmiechy. ZOFIA stoi obok, wstydzi się za męża. PYTON jest już na scenie, staje obok teścia.

ZYGMUNT

... papiery na zięcia, zdaje się  
ma i rekomendację mojego  
pierworodnego... i jeszcze na  
dobre się nie wprowadził, a już  
zapowiedział, że nam most tutaj  
odbuduje, co go jeszcze Niemcy  
zburzyli...

Salwa śmiechu, kilka oklasków aprobaty. PYTON wydaje się trochę zmieszany, gestem jakby chciał powstrzymać zapędy ZYGMUNTA.

ZYGMUNT

Kochani, jak w każdej branży, tak  
i w życiu - młodzi nastają, a  
starzy idą w zapomnienie...

ZYGMUNT wzrusza się. Z sali dochodzi buczenie dezaprobaty.

ZYGMUNT

... trzeba ustąpić miejsca  
młodemu... Niech się budują...  
Miejsca macie dostatek i rodzinę  
w pogotowiu, jakby co - żeby  
wnuka potrzymać, czy nocnik  
podstawić...

ZYGMUNT zwraca się w stronę PYTONA.

(KONTYNUACJA)

ZYGMENT

Welcome home. Witaj w domu.

Niezgrabnie przytula PYTONA na moment. Brawa!

ZOFIA wygląda na usatysfakcjonowaną. JASNY to wszystko obserwuję, próbując okazać, że się dobrze bawi.

ZYGMENT

(szeptem)

Umyj sobie ręce.

PYTON dyskretnie zauważa, że wciąż ma brud na dłoniach i za paznokciami. ZYGMENT "grozi" PYTONOWI palcem.

ZYGMENT

(żartobliwie próbuje  
przełamać poważny ton)... ale koparkę, to mi zaraz musi  
oddać. Wam już nie będzie  
potrzebna, a mi się z nią rozstać  
trudniej niż z własną córką...

Śmiech na sali. ŻANETA robi przesadnie "obrażoną" minę. Roześmiany, ale ze łzami w oczach, ZYGMENT robi miejsce przy mikrofonie dla PYTONA. Ten dopiero po chwili orientuje się, że powinien coś powiedzieć.

PYTON

Koparka się jeszcze przyda...  
Tato się nie obrazi, jeśli  
zekce...

ŻANETA

(ze swojego miejsca,  
poprawiając go)

Zechcę!

PYTONA

... zechcę być z nią trochę  
dłużej...

Śmiech weselników. Nawet sporadyczne brawa.

MĘŻCZYŻNA

Tylko pod kołdrę jej nie ciągnij.

Znowu śmiech, w końcu PYTON kontynuuje. Wymuszony śmiech JASNEGO.

PYTON

Nie znamy się dobrze... więc  
dziękuję za wspaniałe przyjęcie  
i...

PYTONOWI przez chwilę wydaje się, że widzi wśród weselników nową osobę - nastoletnią dziewczynę w przedwojennej sukni ślubnej o semickiej urodzie. HANA, przechodzi za rzędem stojących biesiadników, PYTON wodzi za nią wzrokiem. HANA siada na wolne miejsce.

MEŹCZYŻNA

Zawiesił się.

PYTON wydaje się nieobecny. Patrzy w miejsce, w którym przed chwilą widział HANĘ. Weselnicy spoglądają w to miejsce. Nikogo tam jednak nie ma. Dopiero po chwili PYTON wraca "do siebie".

PYTON

... i mam nadzieję, że ja i Hana spędzimy tu razem długie lata...

PYTON orientuje się, że pomylił imię swojej żony, poprawia się szybko. JASNY śmieje się "w obronie" PYTONA, jakby usłyszał najlepszy żart.

PYTON

ŻANETA, przepraszam... coś mi...

Śmiech weselników.

MEŹCZYŻNA

(żartobliwie)

Nie pij już więcej, chłopie!

PYTON usiłuje ukryć swoje zmieszanie.

PYTON

Hana... to jest imię dla koparki.

Gromki śmiech weselników. Brawa. RONALDO obserwuje ŻANETĘ, która się nie śmieje.

42

WNĘTRZE. STODOŁA. NOC.

42

WSZYSCY WESELNICY

Krótko potem.

Orkiestra gra tradycyjną piosenkę. WODZIREJ prosi do tańca parę młodą i rodziców. DRUHNA wypychana na scenę przez koleżanki, zachęcana śpiewa.

PYTON tańczy z ŻANETĄ. Jest spocony i ociężały. Próbuje się wytłumaczyć ŻANECIE z sytuacji, która miała miejsce przed chwilą.

PYTON

Przepraszam,

(KONTYNUACJA)

ŻANETA  
To jakaś była dziewczyna?

PYTON  
Nie... naprawdę...

ŻANETA  
(żartobliwie)  
Już chcesz mnie zdradzać?

ŻANETA patrzy mu w oczy.

ŻANETA  
Gdzie masz obrączkę?

PYTON zupełnie zapomniał o tym, że nie ma obrączki. Teraz nie da się tego ukryć. Na chwilę wypada z rytmu tańca.

ŻANETA  
Chyba wiem, kiedy i gdzie ją zgubiłeś.

ŻANETA patrzy na niego z tym czymś, co kochankowie miewają w spojrzeniach. PYTON uśmiecha się niepewnie. ŻANETA całuje go.

ŻANETA  
Wszystko w porządku?

PYTON  
Tak... dziwnie się czuję...  
alkohol...

ŻANETA  
To trzeba roztańczyć...

Muzyka nabiera tempa. ŻANETA wiruje w obrotach. PYTON skraca dystans.

JASNY odrywa się na chwilę z tańca, obserwuje PYTONA zapijając cierpką wódką.

PYTON  
Żaneta... Muszę ci coś powiedzieć...

WODZIREJ  
I odbijamy...

W tym momencie podchodzi ZYGMUNT - "odbija" ŻANETĘ, a PYTON zaczyna tańczyć z ZOFIĄ.

ZOFIA  
No, pan młody teraz teściową w obroty! Pewnie pierwszy i ostatni, taki los teściowych.

PYTON uśmiecha się blado. Nie najlepiej się czuje. ZOFIA to zauważa.

ZOFIA

Ja im mówiłam, żeby nie przesadzać z tą wódką. Jak ci będą polewać, to powiedz, że od tego jest družba, żeby pana młodego wyręczyć.

Tańczą. JASNY tańczy przez chwilę z ŻANETĄ bacznie obserwując PYTONA.

WODZIREJ

I zapraszamy wszystkich do wspólnego tańca.

Weselnicy przyłączają się do tańca.

WODZIREJ

I odbijamy dalej.

Kolejna zmiana - PYTON tańczy z jakąś PANIĄ W ŚREDNIM WIEKU. RONALDO "odbija" ŻANETĘ. PYTON spogląda w jej kierunku. RONALDO zapatrzonego w ŻANETĘ, PYTON widzi, jak jego ręka dotyka gołej części pleców panny młodej. ŻANETA nie odczuwa tego w specjalny sposób, uśmiecha się lekko do PYTONA. Tańcząca z nim odzywa się.

CIOTKA

O, już panna młoda czeka...

WODZIREJ

I następny proszę!

PYTON odwraca się w stronę ŻANETY, ale zamiast niej w jego objęcia wpada... HANA. PYTON w pierwszym odruchu chce uciec, ale ona na to mu nie pozwala.

Tańczą, dziewczyna patrzy mu w oczy, w tańcu zbliża się do PYTONA. Jest coraz bliżej. Wtula się w jego ramiona. Przwiera. PYTON chce się od niej uwolnić, w końcu wrywa się i...

43

WNĘTRZE. STODOŁA. NOC.

43

WSZYSCY WESELNICY

... schodzi z parkietu, odganiając się jak od niewidzialnej pajęczyny.

Kilka osób, m.in. ZYGMUNT i NAUCZYCIEL zauważają jego dziwne zachowanie.

Widzimy twarz roześmianej, roztańczonej ŻANETY.

Słyszymy głos WODZIREJA jak za szybą.

(KONTYNUACJA)



WODZIREJ

I do kółeczka, do kółeczka,  
państwo młodzi, rodzice,  
dziadkowie, krewni, cała rodzina,  
wszystkie pokolenia...

44

WNĘTRZE. STODOŁA. NOC.

44

WSZYSCY WESELNICY, HANA

PYTON zauważa KSIĘDZA, który akurat zajęty jest rozmową z GOŚCIEM 1 i PIJANYM FACETEM. Dosiada się z boku, tak by rozmowa z KSIĘDZEM miała przynajmniej pozory intymności.

PYTON

Można?

KSIĄDZ przeprasza pozostałych rozmówców.

PYTON nie wie chyba, jak rozpocząć rozmowę, wypija z KSIĘDZEM dla dodania sobie animuszu, z trudem dobiera odpowiednie słowa.

PYTON

Mam pytanie... Czy... duch  
zmarłej osoby... może się pokazać  
żywym ludziom?

KSIĄDZ

W jaki sposób?

PYTON

Normalnie. Że jest duch i ja go  
widzę...

KSIĄDZ

Mówisz o wspomnieniu bliskiej  
osoby, którą przechowujesz w  
sercu?

Widać HANĘ siedzącą w oddali i patrzącą na PYTONA. Ten bezwiednie bawi się kiliszkiem.

PYTON

Nie. Wiem, że to głupie, ale...  
co się dzieje z takim  
człowiekiem, który  
nie pochowany, tylko leży w  
ziemi, w dole i nikt o tym nie  
wie...

KSIĄDZ wydaje się zaniepokojony tym niespodziewanym  
wyznaniem.

KSIĄDZ

Chcesz się z czegoś wyświadczać?

PYTON

Wyświadczać?

KSIĄDZ

Grzechy wyświadczać...  
Confession... your sins...  
(*Spowiedź... twoje grzechy...*)  
już zdążyłeś nagrzeszyć? You've  
already committed a sin?

PYTON

Nie. Ksiądz nie rozumie... czy  
jest możliwy kontakt z duchami?  
To nie o mnie. Ja z tym nie mam  
nic... ale... hipotetetyczny... tet...  
hipoteza... brak mi słowa...

KSIĄDZ

(ze zrozumieniem)  
Speak your own language.

PYTON chce coś powiedzieć, ale żaden dźwięk nie potrafi  
wydobyć się z jego ust.

Za plecami KSIĘDZA szaleją biesiadnicy (ew. *po raz  
pierwszy przebrani w kostium z epoki*). Wśród siedzi nich  
HANA w otoczeniu dziewcząt w podobnym do niej wieku. PYTON  
nie zauważa, że zginięta w jego dłoni kieliszek pęka.

Podchodzi do nich roześmiany ZYGMUNT.

ZYGMUNT

Co to? Już zdążył nagrzeszyć?

KSIĄDZ z ulgą przyjął nadejście ZYGMUNTA. Wykorzystuje ten  
moment, żeby się ulotnić.

KSIĄDZ

Ja przepraszam, mam jeszcze...

ZYGMUNT

Za chwilę też księdza z flaszką  
odwiedzę. A my tymczasem z  
zięciem po małuchu.

PYTON nadal nic nie może powiedzieć.

ZYGMUNT sięga do najbliższego stolika po butelkę wódki, ta  
jednak jest pusta. Następna też.

ZYGMUNT

No widzisz, taki z mojego syna  
druzba, że na weselu wódki się  
nawet nie napijesz... Chodź.

ZYGMUNT prowadzi PYTONA na zaplecze.

45

WNĘTRZE. STODOŁA - POŁOWA KUCHNIA. NOC.

45

WSZYSCY WESELNICY i WUJEK

Wchodzą do polowej kuchni, gdzie kucharze i kelnerzy uwijają się z posiłkami. ZYGMUNT bierze wódkę z jednego z kontenerów. Sięga po dwa kieliszki, stojące pośród innych umytych naczyń.

ZYGMUNT

Z zięciem ciężko słowo zamienić,  
bo albo go nie ma, albo z kimś  
innym prowadzi rozmowy. No.

Rozlewa do kieliszków i uderza swoim o kieliszek PYTONA.

ZYGMUNT

Trzeba się zapoznawać, to jest  
jasne, ale to tak jak z wódką,  
trzeba z głową, nie z zakąską.  
No, hop!

Wychylają. Czekają chwilę, aż wódka dobrze wejdzie. PYTONOWI ciężko się skupić. Wykonuje gest jakby przeczesywał długie włosy.

ZYGMUNT

Co w ogóle myślisz o tym księdzu?

ZYGMUNT sadza PYTONA na jednym z kontenerów. PYTON nie zdąży nawet odpowiedzieć.

ZYGMUNT

Za młody, miedoświadczony.  
Wcześniej był proboszcz z  
prawdziwego zdarzenia, to wtedy  
nawet do spowiedzi chodziłem. A z  
tym, to... fajny chłopak, nic do  
niego nie mam, jestem  
tolerancyjny, ale żeby mu się  
zwierzać, to bym nie powiedział.  
Ja w ogóle nie lubię takiego  
ekshibicjonizmu, żeby tak z  
każdym o wszystkim... A po wódce  
to już w ogóle lepiej nic nie  
mówić, bo się zawsze powie tyle,  
że już nie ma tego jak odkręcić.  
Nieważne, że pijany, to nikogo  
nie interesuje, tylko od razu  
głuchy telefon i jeden za drugim  
powtarza, i już nawet nie  
dojdiesz, od czego się to  
wszystko zaczęło... Efekt motyla.  
Butterfly effect... Jest coś

(WIĘCEJ)

(KONTYNUACJA)

ZYGMUNT (kontynuacja)  
takiego, zresztą udowodnione, że  
gdzieś na końcu świata motyl  
zamacha skrzydłami i z tego się  
robi później katastrofa. Już  
szczegółów dokładnie nie  
pamiętam, ale generalnie o to  
chodzi.

W międzyczasie ZYGMUNT zdążył nalać po kolejnym.

Wznosi kieliszek. PYTON także, jednak nie wychyla -  
ZYGMUNT wypija sam, w tym momencie PYTON zadaje pytanie.

PYTON  
A tato wie coś więcej... o tym  
trupie?

ZYGMUNT mało się nie zakrztusił.

ZYGMUNT  
O, i sam widzisz jak to brzmi,  
jak się dobiera słowa. Diabeł  
tkwi w szczegółach. Później  
będziesz mówił, że co innego  
miałeś na myśli, ale tego już  
nikt nie będzie słuchał. Jak w  
podstawówce - "pierwsze słowo do  
dziennika, drugie słowo do  
śmietnika".

PYTON  
Ktoś musi coś o tym wiedzieć, my  
mamy tu mieszkać, to trzeba  
wyjaśnić.

ZYGMUNT  
Ustaliliśmy, że coś tam jest i  
tego się trzymamy... Czy ja  
mówiłem, że tam nic nie ma?  
Powiedziałem coś takiego?

PYTON  
Ale ja wiem, co widziałem...

ZYGMUNT  
No właśnie mówię. A co TO  
właściwie jest, to już inna  
sprawa, to zadanie dla  
specjalistów, bo to trzeba  
kompetencji, żeby coś takiego  
ustalić, jak TO w ogóle nazwać.  
Zresztą ty widziałeś, a ja nie  
widziałem. Nie mówię, że nie masz  
racji, tylko że prawda leży  
gdzieś pośrodku. Trzeba  
demokratycznie takie rzeczy

(WIĘCEJ)

(KONTYNUACJA)

ZYGMUNT (kontynuacja)  
ustalać... W takich sprawach nie  
można działać w pojedynkę, bo z  
tego tylko wychodzą niepotrzebne  
konflikty. Zgoda buduje, niezgoda  
rujnuje. No, brudzia!

ZYGMUNT wznosi kieliszek, proponując "brudzia". PYTON  
niechętnie przystaje na tę propozycję, ale nie ma wyjścia.  
Panowie wychylają.

ZYGMUNT  
No, no, no. Zygmunt.

Śmieje się.

PYTON  
Piotrek.

ZYGMUNT wali go w plecy. PYTON znowu widzi weselników w  
epokowych kostiumach.

ZYGMUNT  
No, Peter. Będzie dobrze. Czy ty  
w ogóle rozumiesz co ja mówię?

PYTON  
Słucham?

ZYGMUNT śmieje się jak z najlepszego dowcipu. Zaraz potem  
wzrusza się.

ZYGMUNT  
Ja cię już lubię. Widzę, że ty  
masz bardziej w głowie poukładane  
niż ten mój syn rodzony. I to  
dobrze, że wy z Żanetą tutaj,  
ważne, żeby rodzina była  
blisko... To ci się przyznam,  
choć pijany jestem, ale co tam:  
ty wiesz, jak ja to wesele  
przeżywam? Może bardziej nawet  
niż wy, bo ta moja córka to moja  
mała księżniczka, dla mnie tylko  
to jest ważne, żeby jej się  
krzywda nie stała. Rozumiesz?

PYTON kręci głową, że nie - nie zrozumiał, czuje się coraz  
gorzej.

ZYGMUNT  
Niech to będzie najpiękniejszy  
dzień jej życia. Może nawet o tym  
deszczu zapomni... Pogoda, nie ma  
co! Ale co tam pogoda, jak  
rodzina w komplecie.

ZYGMUNT obejmuje dłońmi twarz PYTONA, po czym całuje go soczyście w oba policzki.

ZYGMUNT  
No... synu. Pamiętaj.

Grozi mu palcem.

Do sali wpelza taneczny wąż, który napędza m.in. pijany już RONALDO, na siłę zabierają PYTONA i porywają z powrotem do centralnej części stodoły.

46 WNETRZE. STODOŁA. NOC.

46

WSZYSCY WESELNICY

Kapela kończy grać utwór. WODZIREJ zapowiada kolejną atrakcję.

WODZIREJ  
A teraz zapraszamy wszystkich na oczepiny. Będziemy wybierać nową młodą parę... zaczniemy od wyboru przyszłej panny młodej...

Na środek sali powoli schodzą się roześmiane panny, jakaś nieco starsza panna nie chce opuścić stołu, ktoś ją jednak wyciąga.

ŻANETA trzyma już w ręce welon. PYTON zawiązuje opaskę na głowie ŻANETY, zasłaniając jej oczy.

Muzyka gra. Dziewczęta zaczynają tańczyć wokół siedzącej pośrodku na krześle ŻANETY. PYTON obserwuje wirujące panny, jakby oczekiwał, że wśród nich zauważy znajomą sylwetkę HANY, nic takiego się jednak nie dzieje. Orkiestra gra skoczną muzykę, którą w pewnym momencie się urywa - to znak dla panny młodej, żeby rzuciła welon. ŻANETA rzuca, PYTON odwraca się, żeby spojrzeć, kto złapał welon. To DRUHNA, która roześmiana triumfalnie macha nim w powietrzu. PYTON wydaje się uspokojony. Wcześniejsze przywidzenia znikły bezpowrotnie.

Kolej na pana młodego. Wokół PYTONA zbierają się wszyscy kawalerowie obecni na weselu. PYTON siada na krześle, ŻANETA zdejmuje mężowi muchę. Następnie zaczyna wiązać mu opaskę na oczach.

Tę samą sytuację obserwujemy z perspektywy PYTONA. Obraz czekających na zabawę kawalerów zostaje przysłonięty przez opaskę. Prawie nic nie widać - nie licząc małego odsłoniętego fragmentu. Wśród roześmianych twarzy, zacięta twarz RONALDO. Słyszymy głos JASNEGO.

GŁOS JASNEGO

Nie, no przecież wszystko widać.

Ktoś - najprawdopodobniej JASNY - poprawia opaskę. Słyszymy śmiechy i głos WOKALISTY, który zaprasza na oczepiny pana młodego. Zupełna czerń.

Trwa to chwilę. Muzyka gra i w pewnym momencie się urywa. Słyszymy jakiś harmider. PYTON zrywa opaskę. Widzimy stłoczonych kawalerów walczących o muchę.

WODZIREJ zapowiada wspólny taniec "nowej" młodej pary, zapraszając innych, żeby przyłączyli się do tańca, a w szczególności ŻANETĘ i PYTONA, czyli "starą" młodą parę. ŻANETA chwyta PYTONA za rękę, jednak nie zaczyna z nim tańczyć, tylko prowadzi go do wyjścia z namiotu mijając weselników w nieco zmienionych kostiumach. ŻANETA jest roześmiana.

ŻANETA

Chodź.

ŻANETA rusza biegiem przed siebie. PYTON podąża za nią.

47

PLENER. ZIEMIA PYTONA. NOC.

47

PYTON, JASNY, RONALDO, HANA

PYTON wychodzi z namiotu. Idzie za oddalającą się od niego panną młodą. Przyspiesza kroku. Dochodzi do miejsca, w którym wcześniej znalazł szkielet. Miejsce jest znowu odkopane. PYTON podchodzi bliżej. Patrzy w błotnisty dół, który ma wielkość grobu. Deszcz nadal siąpi.

Nagle, tuż obok zauważa JASNEGO i RONALDO, który ma łopatę.

JASNY

We are gathered here today to accompany our good friend Piotr on his last journey. He fought bravely but finally fell...  
(Zebraliśmy się tu dzisiaj, żeby towarzyszyć w ostatniej drodze naszego dobrego kolegi Piotra. Walczył dzielnie, ale musiał polec...)

Nieoczekiwanie PYTON znajduje się w dole, sypie się na niego ziemia. PYTON leży jak sparaliżowany, szarpie się tylko na boki.

Widzi, jak u góry, w miejscu, gdzie stał wcześniej, pojawia się HANA, która uśmiecha się spokojnie.

(KONTYNUACJA)

Koparka zapala światła, RONALDO rusza przejeżdżając po miejscu, gdzie leży PYTON. Spycha na PYTONA potężną grudę ziemi.

Czerń.

48

WNĘTRZE. STODOŁA. WIECZÓR.

48

ŻANETA i WSZYSCY WESELNICY

Strzępy obrazów, dźwięków.

Widzimy ŻANETĘ, która odwraca głowę. Pochyla się i mówi coś, czego nie słyszać.

Czerń.

Słyszemy poruszenie. Muzyka przestaje grać.

Na ziemi leży PYTON, wciąż w opasce na oczach. Jego ciałem wstrząsają konwulsje, przetacza się z jednej strony na drugą, rzucany niezrozumiałą siłą.

Długa czerń.

49

WNĘTRZE. DOM. NOC.

49

PYTON, ŻANETA, ZYGMUNT, JASNY, LEKARZ, RATOWNICY (2), RONALDO, ZOFIA

Widzimy RATOWNIKÓW pogotowia oraz LEKARZA pochylonych nad ciałem PYTONA, który jest trochę spokojniejszy i mniej rozedrgany. W ustach ma kawałek drewna. Powoli dochodzi do siebie. Obok stoi ZYGMUNT, ZOFIA, JASNY, ŻANETA.

Sytuacja wydaje się być opanowana. RATOWNIK podnosi się.

RATOWNIK

Lepiej byłoby go zabrać, na wszelki wypadek...

LEKARZ

Dobra, chłopcy, będzie pod moją opieką. Zresztą nie wypada pana młodego z wesela zabierać... Zwykła epilepsja, nie ma się czym przejmować... Miał wcześniej takie ataki?

ŻANETA

Nie... pierwszy raz... to znaczy ja nie widziałam, ale odkąd się znamy, to nie...



ZYGMENT

A za długo się nie znacie...

ZYGMENT stoi chwilę, zastanawiając się nad następnym krokiem. ZOFIA, stojąca do tej pory nieco dalej z chwiejącym się RONALDO, patrzy na męża jakby oczekiwała od niego jakiejś reakcji. W końcu wychodzi przyciągnięta odgłosami z sali.

ZYGMENT

(do JASNEGO)

Idź do samochodu po wódkę, trzeba będzie ich wszystkich upić, pana młodego w takim stanie pokazać nikomu się nie da...

JASNY

Ile mam przynieść?

ZYGMENT patrzy na nieoczekiwane ofiarującego pomoc syna.

ZYGMENT

Wszystko.

JASNY idzie na zewnątrz. ZYGMENT wychodzi z połowej kuchni. ZOFIA po chwili rusza za nim. Stają nieco dalej i naradzają się.

RATOWNIK chyba widzi, że LEKARZ jest lekko wstawiony.

RATOWNIK

Doktor jest pewien, że może go...?

LEKARZ

Jest pod opieką powiatowego lekarza, po rozkurszcz... rozkurczowych będzie spokojny jak dziecko... Już chłopcy, szkoda waszego czasu... ach, dajcie mi relanium i na wszelki to...

LEKARZ sięga po ampułki i strzykawkę do medycznej torby. RATOWNICY coś notują.

RATOWNIK

No to my lecimy. Udanej zabawy.

RATOWNICY zbierają się i ruszają w stronę ambulansu. LEKARZ upycha zastrzyki w kieszeniach marynarki.

ŻANETA klęczy przy PYTONIE.

ŻANETA

Piotrek. Piotruś.

(do LEKARZA)

Ale on nie reaguje...

(KONTYNUACJA)

LEKARZ

Trzeba dać mu chwilę. Dostał podwójną dawkę - zaraz dojdzie do siebie. Na wszystko potrzebny jest czas... wypił za dużo, może i coś... po mojemu to lepiej krwi nie badać, bo będzie miał jeszcze chłopak problemy...

ŻANETA zastanawia się chwilę, po czym wychodzi.

Przy leżącym na ziemi półprzytomnym PYTONIE został tylko LEKARZ. Trudno jednak powiedzieć, żeby nad nim czuwał, sięga po pierśiówkę. Wychyla, ale orientuje się, że już nic w niej nie ma. Sięga po stojącą nieopodal wódkę.

LEKARZ

(do PYTONA)

Tobie nie proponuję...

LEKARZ pije z gwinta porządny łyk. Ciężko wchodzi.

LEKARZ

Skończyłem z AA... Czy ja muszę być złamasem jakimś? Dlaczego drugiemu nie pomóc, lepiej niech się wyszaleje, jak lubi, po swojemu, po co od razu szpitale, procedury, się niepotrzebnie by rozniosło. A po co? Pan jesteś w porządku - ja jestem w porządku. Na zdrowie!

Wódka z butelce też się już skończyła, LEKARZ znów wyciąga swoją pierśiówkę i chce wychylić za PYTONA. Zapomniał, że przed chwilą już sprawdzał, że pierśiówka jest pusta.

Z sali dobiega ponownie muzyka.

PYTON coś mówi, ale bardzo cicho, niemal niesłyszalnie. LEKARZ przygląda mu się, ale chyba nie rozumie.

PYTON próbuje wstać, ale zaraz upada.

50

PLENER. PRZED STODOŁĄ NA ZAPLECZU. NOC.

50

ŻANETA, JASNY, RONALDO

ŻANETA podchodzi do JASNEGO, który razem z RONALDO właśnie wyładowuje skrzynki wódki z samochodu.

ŻANETA

Coście mu dali?

JASNY  
Nic mu nie dałem.

ŻANETA  
Akurat.

JASNY  
Może sam brał?

ŻANETA na chwilę staje mu na drodze.

JASNY  
(omijając ją)  
Przysięgam.

ŻANETA  
W dupie mam twoje przysięgi. Na pewno coś głupiego wymyśliłeś...

RONALDO też nosi kontenery, tyle, że w przeciwną stronę.

JASNY  
Mówię, że nie, jasne? Jakbym coś miał, to on i tak by nie wziął. Nawet dużo nie pije.

ŻANETA  
To co mu jest?

JASNY  
Nie wiem, kurwa, pierwszy raz go takiego widzę. Muszę to zanieść... Kurwa, co ty robisz.

Zauważa, że pijany RONALDO odnosił kontenery na miejsce skąd JASNY je zabierał.

JASNY  
Ja pierdolę.

JASNY rusza do namiotu ponownie omijając ŻANETĘ. Dziewczyna nie rusza się z miejsca. Patrzy teraz na zdezorientowanego RONALDO, który wyciąga drugą skrzynkę z bagażnika i chce pójść za JASNYM. ŻANETA staje mu na drodze.

ŻANETA  
Tylko ty mi nie ściemniaj.

ŻANETA jest blisko, patrzy mu w oczy. RONALDO chwieje się.

51 PLENER. STODOŁA. NOC.

51

WESELNICY (ZYGMENT, JASNY, NAUCZYCIEL, KSIĄDZ, LEKARZ, ZOFIA, CIOTKA, DRUHNA, ŚLUSARZ, WODZIREJ, KELNER, KOBIETA, MĘŻCZYŻNA, KUZYŃ, STRYJ, PIJANY FACET), brak DZIEWCZYŃKI 7 LAT i DZIECI

ZYGMENT przechadza się pośród zaniepokojonych weselników, rozdając uspokajające uśmiechy i pojedyncze słowa.

ZYGMENT

Już, już. Wszystko pod kontrolą.

Daje znak orkiestrze, żeby grała, zaraz wszystko będzie ok.

Podchodzi do niego JASNY. Na widok swojego syna ZYGMENTOWI automatycznie znika uśmiech z twarzy. Rozmawiają na stronie.

JASNY

wyłożyłem prawie wszystko. Kilka jeszcze zostawiłem, tak na czarną godzinę...

ZYGMENT

A jak myślisz jaką, kurwa, godzinę mamy teraz?!

JASNY wydaje się zaskoczony nagłym atakiem ojca.

ZYGMENT

No jaką?! Uruchom w końcu swój mózg, może po trzydziestu latach na coś ci się przyda...

JASNY

O co ci chodzi?

JASNY jest coraz bardziej "podminowany".

ZYGMENT

O to mi chodzi, że załatwiłeś mojej córce pierdolniętego męża...

JASNY

No jasne, teraz jeszcze moja wina...

ZYGMENT

A czyja?! TAKIEGO męża sprowadzać...

JASNY

Od tego trupa się wszystko zaczęło...

(KONTYNUACJA)

Słowo "trup" działa na ZYGMUNTA jak płachta na byka.

ZYGMUNT  
Jakiego trupa? Weź, bo jak cię  
pierdolnę...

JASNY kuli się, jakby faktycznie miał być uderzony.

ZYGMUNT  
Jeszcze się okaże, że sra pod  
siebie ten twój przyjaciel... w  
dupę... Facet ma padaczkę, ślepy  
jesteś?

Z "odsieczą" przybywa JASNEMU DRUHNA, próbując go wciągnąć  
do tańca. JASNY stanowczo i nerwowo odmawia.

JASNY  
No, skąd mogłem wiedzieć?

ZYGMUNT  
No, skąd? Właśnie. Skąd ty  
cokolwiek możesz wiedzieć, też  
się czasem zastanawiam...

52 PLENER. DZIAŁKA PYTONA. NOC.

52

ŻANETA, RONALDO

ŻANETA i RONALDO stoją nad miejscem, które wcześniej  
wskazywał PYTON.

ŻANETA  
Gdzie?

RONALDO wskazuje konkretne miejsce.

ŻANETA  
Tutaj?

RONALDO  
Tak mówił.

ŻANETA  
Naprawdę?

RONALDO zbliża się, wygląda jakby chciał ją pocałować.  
Początkowo ŻANETA nie reaguje przerażona tym, co przed  
chwilą się dowiedziała.

RONALDO  
Nie wiadomo, czy to prawda, może  
zmyślał... Dziwnie się  
zachowywał...

(KONTYNUACJA)

ŻANETA  
(zdenerwowana)  
Dlaczego nikt mi nic nie  
powiedział?

RONALDO  
Myślałem, że ci powiedział... Ja  
od razu bym ci powiedział.

RONALDO napawa się bliskością ŻANETY, patrzy jej w oczy.  
Dziewczyna zrywa to i rusza w stronę domu, po drodze  
chwieje się na błocie i omal nie upada.

53 PLENER. DOM. NOC.

53

ŻANETA

ŻANETA stoi chwilę przed wejściem do pokoju, jakby chciała  
się uspokoić, wszystko w myślach poukładać. W końcu  
wchodzi tam, gdzie przed chwilą był PYTON z LEKARZEM.  
Teraz jest tu pusto. Rozgląda się wokół, szukając śladu  
męża.

Nikogo tam jednak nie ma. ŻANETA wychodzi.

54 PLENER. STODOŁA. NOC.

54

PYTON, ŻANETA, NAUCZYCIEL, JASNY, ZOFIA i WSZYSCY  
WESELNICY oprócz HANY, DZIEWCZYNKI 7, DZIECI

ŻANETA idzie w kierunku sporej grupy stojącej nieruchomo  
na środku sali. Muzyka gra. Weselnicy wpatrują się w jedno  
miejsce. Kiedy ŻANETA do nich dochodzi, orientuje się, że  
wszyscy oni obserwują...

... PYTONA, który wije się w konwulsyjnym opętańczym  
tańcu...

Muzyka zamiera. MUZYCY zerkają ze sceny, czy coś się znowu  
stało.

PYTON tańczy dziwnie, nieskładnie, do niesłyszalnej  
muzyki, jakby chciał, żeby muzyka nadal grała. Straszne  
to, ale i piękne. Jego ruchy coraz bardziej przypominają  
jakiś tradycyjny taniec dla dziewczyny... Może próbuje  
tańcem wciągnąć innych do swojej gry. ŻANETA podchodzi  
bliżej, bezskutecznie próbuje w tym uczestniczyć.

Taniec trwa jeszcze chwilę i staje się coraz bardziej  
obłąkańczy. PYTON z nadludzką siłą uderza, przewraca się i  
wstaje, potraça ludzi i uderza o różne przedmioty. Miota  
się, ale momentami łapie formę tańca, którego nikt inny  
nie mógłby powtórzyć. Niszczy sobie przy tym ubranie.  
Nagle wpada na DRUHNĘ, z której próbuje zderzyć sukienkę.  
Kilku mężczyzn rusza z interwencją. To wszystko z dużą  
uwagą obserwuje NAUCZYCIEL.

55

WNĘTRZE. DOM. NOC.

55

PYTON, ŻANETA, ZYGMUNT, RONALDO, LEKARZ, ZOFIA,  
DZIEWCZYŃKA 7 LAT, potem JASNY, KSIĄDZ i ZOFIA

ZYGMUNT, RONALDO i LEKARZ wprowadzają szamoczącego się  
PYTONA do domu. RONALDO używa nadmiernej siły. Kładą go na  
tapczanie. LEKARZ grzebie w kieszeniach marynarki  
za środkiem na uspokojenie.

LEKARZ

Tak, dobrze, znaczy niedobrze,  
niby taka spora dawka...

LEKARZ sprawdza PYTONOWI puls, zagląda w oczy. PYTON jest  
w złym stanie, ale przytomny.

LEKARZ

No, no, się nam tak  
rozregulował...

PYTON patrzy zagubionym wzrokiem. Zachowuje się  
nadzwyczaj spokojnie.

LEKARZ

Ale nic, zaraz coś podziałamy,  
pomyślimy i podziałamy.  
Spokojnie. Czyli nie mamy  
poprawy...

Wyciąga wreszcie strzykawkę. Przygotowuje zastrzyk,  
próbując wcelować igłą w ampulkę.

Panowie z trudem utrzymują się na nogach po wysiłku  
przyniesienia tu PYTONA.

ZYGMUNT

Gdzie jest ten mój synuś pier...?

ŻANETA przybliżyła się do PYTONA, głaszcze go po głowie.  
Próbuje z nim nawiązać kontakt i PYTON/HANA nie rozpoznaje  
jej - to zupełnie inny człowiek. ŻANETA nie wytrzymuje,  
rozkleja się.

ŻANETA

Co ci, Piotruś. Tylko powiedź,  
jak ci pomóc. Piotruś, proszę...

Wszyscy stoją w milczeniu, brak im właściwych słów.  
ZYGMUNT to obserwuje, jest poruszony, żal mu córki.

ZYGMUNT

Żanetko uważaj.  
(do LEKARZA)  
Weźże mu co wstrzyknij  
wreszcie...

(KONTYNUACJA)

LEKARZ

... co nagle, to po diable...

Widać, że LEKARZ jest już mocno pijany, napełnianie strzykawki przychodzi mu z dużym trudem. Ampułka ze środkiem uspokajającym upada na ziemię i toczy się pod tapczan.

LEKARZ

Oj.

Schyla się i sięga po ampułkę, ale spod łóżka wyłania się mała rączka, która podaje mu ampułkę...

LEKARZ ostrożnie zagląda do łóżka i widzi przyczajoną postać, na chwilę wzdryga się. DZIEWCZYŃKA (jedno z widzianych wcześniej dzieci bawiących się w chowanego) przykładą palec do ust, na znak, żeby jej nie zdemaskowano.

LEKARZ z trudem opanowuje się, trzęsą mu się ręce. Jeszcze raz próbuje nabić zastrzyk wymachując nim na boki.

ZYGUNT

Tylko mnie tym nie zabij...

LEKARZ zbliża się z igłą do PYTONA, daleko mu jednak do precyzji, chwieje się. PYTON usiłuje coś powiedzieć, widok strzykawki go przeraża.

LEKARZ

Spokojna głowa... odsłoni pan rękę.

ZYGUNT podwija rękaw PYTONA.

PYTON z dziecinnym przestachem obserwuje strzykawkę.

LEKARZ

Teraz trzymać...

ZYGUNT i RONALDO przy pomocy ŻANETY unieruchamiają na chwilę PYTONA. LEKARZ wbija igłę, jednak nie trafia w żyłę.

PYTON/HANA

Ikh vil nish!! (jidysz, tłum: *Nie chcę!*)

LEKARZ

Prawie... Już, już...

ZYGUNT młaska zniecierpliwiony.

LEKARZ próbuje jeszcze raz. Udaje się. Naciska strzykawkę, która po chwili jest już pusta. PYTON uspokaja się trochę, jednak nie przestaje poruszać ustami. Wciąż ma otwarte oczy, jest przytomny.

(KONTYNUACJA)



PYTON/HANA

Ikh vil nish!

ZYGUNT

Co on? Gada teraz po niemiecku?

LEKARZ

W obcych... mówi... językach...  
ta... no taa.

PYTON/HANA

Dayvl! (*Diabeł!*)

Powoli uspokaja się.

RONALDO

(pijany, śmieje się)

Tajwł?

LEKARZ

To chyba nie po niemiecku. Ja nie  
mówię, ciekawy z pana przypadek.  
Pozastatystyczny...

Otwierają się drzwi. Wchodzi JASNY z KSIĘDZEM.

ZYGUNT całkiem traci cierpliwość.

ZYGUNT

A po jaką cholere ژه księdza  
przyproadził?

JASNY

Pomyślałem...

ZYGUNT

Pomyślałeś? Czym?!

JASNY parska, ledwo panuje nad sobą - już ma dość  
obrażania. KSIĄDZ nie wydaje się zachwycony, że włączono  
go do rodzinnej sytuacji.

KSIĄDZ

Ja w zasadzie przyszedłem się  
pożegnać. Od rana kolejne  
obowiązki...

ŻANETA jest zdesperowana.

ŻANETA

Piotrek znalazł w ziemi trupa.

ZYGUNT wścieka się na JASNEGO. Łapie go za marynarkę.

ZYGUNT

Ty pieprzony idioto....

JASNY

Ja jej nie powiedziałem... weź  
się wreszcie ode mnie...

JASNY odpycha się agresywnie. W tym momencie wchodzi  
ZOFIA, widzi ogarniętego szaleńcem męża. ZYGMUNT chce  
wszystko wytłumaczyć.

ZYGMUNT

Tam nie ma żadnego trupa! To  
jakieś bredzenie chorego  
człowieka... Facet ma majaki, nie  
wiedzicie tego?

Słowa o "trupie" zrobiły wrażenie na tych, którzy jeszcze  
o tym nie wiedzieli. KSIĄDZ przysłuchuje się temu  
zaskoczony.

ZOFIA

Zygmunt...

Wszyscy zauważają jej obecność.

ŻANETA

Wczoraj Piotrek wykopał  
ludzkie kości za domem...

JASNY patrzy wściekły na RONALDO. ZYGMUNT nie dopuszcza  
ZOFII do głosu.

ZYGMUNT

Tylko, że nikt tego nie widział.  
Poza nim. Zresztą proszę, możecie  
go zapytać...

ŻANETA

Ale jeśli to prawda...

ZYGMUNT

To co? Co z tego?...

ŻANETA

... to może mieć związek...

ZOFIA

Tak? Jaki?

LEKARZ wsłuchuje się w niewyraźny obco brzmiący szept  
PYTONA, próbując się jednocześnie spionizować.

LEKARZ

(z niedowierzaniem)

Jakiś duch... może być, on coś  
mówi w obcym języku...

ZYGMENT

Gada po niemiecku, wielka sprawa.  
Angielski też zna. I nawet  
polski...

LEKARZ

(przerywając)

To nie jest niemiecki...

ZYGMENT

Jeszcze lepiej - pierdoli bez  
sensu. Cała tajemnica.

Zapada chwila ciszy. Słyszymy tylko PYTONA, cicho  
mówiącego cały czas do siebie. Wszyscy zastanawiają się na  
prawdopodobieństwem rzuconego przed momentem  
przypuszczenia. ZYGMENT przygląda się ich twarzom  
osłupiały. ŻANETA opanowuje się, zwraca się z nadzieją w  
głosie do KSIĘDZA.

ŻANETA

No, niech ksiądz coś powie...

ZYGMENT

Nie, zaraz mnie chuj strzeli...

KSIĄDZ

No... sam doktor mówił, że to  
epilepsja...

ZYGMENT z ulgą przyjmuje te słowa.

LEKARZ

Mówiłem - wycofuję. Jak żyję,  
takiej epilepsji nie widziałem...

KSIĄDZ

(obstając przy swoim)

Na pewno da się to jakoś  
wytłumaczyć z medycznego punktu  
widzenia...

LEKARZ

No jak?

KSIĄDZ

Może nerwica, zespół natręctw,  
jakiś syndrom, ogólne  
zaburzenia...

LEKARZ

Raczej ezoteryka może mieć w tym  
temacie... coś do powiedzenia...

KSIĄDZ

Osobowość mnoga, rozdwojenie  
jaźni, coś takiego...

ŻANETA  
Co ksiądz mówi?

Dziewczyna znów jest blisko PYTONA.

LEKARZ  
Schizofrenia mnie interesuje od dawna, to bardzo pasjonująca choroba, rozszczepienie umysłu, emocje, motywacja, no wszystko, wszystko. Ale taki jak tu, przypadek, nie istnieje. A jeśli nie, to znaczy, że pana młodego po prostu faktycznie opętało.

ZYGMUNT  
Opętało? Srało! Nie, no ja z wami nie mogę...

ZYGMUNT miota się po pokoju.

ZOFIA  
(do ZYGMUNTA, opanowana)  
Nie denerwuj się, Zygmuś.

ZOFIA próbuje uspokoić ZYGMUNTA.

ZOFIA  
Chodź tam, powiesz coś, bo się wszyscy interesują.

ZYGMUNT  
A niech się odpierdola.  
Konferansjera ze mnie robią!

ZOFIA  
No, chodź. Bo będą gadać.

ZYGMUNT zastanawia się przez chwilę, co robić. W końcu wychodzi razem z ZOFIĄ machając ręką.

56 WNĘTRZE. STODOŁA. NOC.

56

WESELNICY (ZYGMUNT, ZOFIA, NAUCZYCIEL, CIOTKA, DRUHNA, ŚLUSARZ, WOKALISTA, KELNER, KOBIETA, MĘŻCZYZNA, KUZYN, STRYJ, PIJANY FACET)

ZYGMUNT staje na scenie z mikrofonem w ręku. Uśmiecha się.

ZYGMUNT  
Kochani, jak widać, pan młody nie daje zapomnieć, kto jest tutaj bohaterem wieczoru...

Kilka śmiechów, ale raczej niewyraźnych. ZOFIA stoi z boku, uważna słucha co ma do powiedzenia mąż.

(KONTYNUACJA)

ZYGMENT

... ale okazuje się, że nie taki diabeł straszny... jak nas zapewniła służba zdrowia, to tylko zwykła niedyspozycja o podłożu epileptycznym, bardzo niegroźna i dość powszechna, biorąc pod uwagę okoliczności... Sam pan młody już się rwał z powrotem do zabawy, ale trochę go, że tak powiem, powstrzymaliśmy... najzwyczajniej w świecie podejrzwane jest... lekkie zatrucie...

Po sali rozchodzi się szmer. Jeden z GOŚCI przygląda się stojącemu przed nim talerzowi. KTOŚ inny zatrzymuje łyżkę w pół drogi.

ZYGMENT

... od razu wyjaśniam, że to nie ma nic wspólnego z naszymi potrawami...

ZYGMENT czuje, że te wyjaśnienia są mało przekonujące.

ZYGMENT

...chodzi o rzeczy, które jadł wcześniej... najprawdopodobniej jeszcze w Londynie...

Po sali przechodzi powiew ulgi.

ZYGMENT

Kochani, ostatnia rzecz, której chcieliby teraz Piotrek i Żanetka, to żeby się teraz tym martwić... Oczywiście rozumiem zdenerwowanie, my też przez chwilę z małżonką, że tak powiem, baliśmy się, co to będzie, ale lekarz już nas uspokoił... gdyby nie to, że już takich przypadków się w życiu naoglądał, to by się może teraz bardziej martwił... Już widzę, jak się będziemy śmiać z tego niedługo... sam Piotrek z Żanetką ledwie przed chwilą się śmiali, że to wesele zapamiętają do końca życia... No, kochani! Zdrowie państwa młodych!

Kilka osób nieśmiało odpowiada, ktoś zdecydował się na oklaski.

ZYGMENT

Bawmy się!

Zrywa się potężny wiatr. Burza szaleje. Płachta namiotu chyba się rozerwała, bo na środek sali zaczyna padać deszcz.

ZYGMENT

(do siebie)

Kurwa jego mać...

57 WNETRZE. DOM. NOC.

57

PYTON, ŻANETA, JASNY, RONALDO, KSIĄDZ, LEKARZ, potem ZYGMENT

Grupa w domu wciąż debatuje, co robić dalej.

JASNY

Ksiądz by przynajmniej spróbował...

JASNY jest zdesperowany.

KSIĄDZ

Co ja mam niby zrobić? Egzorcyzmy jakieś?

JASNY

Uczycie się przecież o takich przypadkach. Są procedury...

KSIĄDZ

No niby są, ale to też wszystko... w tej sytuacji... mi to po prostu nie wygląda...

JASNY

Może modlitwa? Chyba nie zaszkodzi... Nic złego w modlitwie nie ma.

JASNY chodzi rozjuszony między KSIĘDZEM a PYTONEM. KSIĄDZ się łamie. W końcu zbliża się do pana młodego.

RONALDO

My go na wszelki wypadek przytrzymamy.

PYTON

Aveg loz mir. (*Zostawcie mnie.*)

RONALDO

O-ho... Idzie, idzie...

ŻANETA  
On chce coś powiedzieć...

JASNY  
(ponaglająco)  
Proszę księdza...

KSIĄDZ sięga po modlitewnik. Nie w smak mu zupełnie odprawianie egzorcyzmów.

KSIĄDZ  
Już dokładnie nie pamiętam... tak  
bez przygotowania...

ŻANETA próbuje przytulić i pocałować, ten zaczyna gwałtownie wierzgać.

RONALDO, mocniej niż wymaga tego sytuacja, zaciska rękę wokół karku PYTONA.

JASNY  
(mocniej, upierając się)  
Proszę księdza...

KSIĄDZ zatrzymuje się na jednej stronie.

KSIĄDZ  
No, dobrze...

Pełne napięcia oczekiwanie.

KSIĄDZ  
(czyta)  
Święty Michale Archaniele broń  
nas w walce. Przeciw  
niegodziwości i zasadzkom złego  
ducha bądź nam obroną...

LEKARZ parska śmiechem.

KSIĄDZ czeka nie wiadomo na co, jakby wybity z rytmu.  
LEKARZ i JASNY patrzą na to rozczarowani.

Duchowny wraca do kartkowania modlitewnika. PYTON/HANA patrzy na nich, jak na wariatów.

KSIĄDZ  
(kontynuuje)  
Niech go Bóg pogromi, pokornie  
prosimy. A Ty, Książę wojska  
niebieskiego, Szatana i inne  
duchy złe, które na zgubę dusz  
krążą po świecie, mocą Bożą strąć  
do piekła...

PYTON  
(spokojnie)  
Vuz vilst du fun mir? (Czego  
chcecie ode mnie?)

LEKARZ  
To jest w jidysz...

ŻANETA  
Jidysz?

Reszta ignoruje informację LEKARZA.

PYTON nie reaguje. Przygląda się tej "szopce" z  
zaciekawieniem, jak dziecko.

JASNY  
To chyba za słabe. Coś  
mocniejszego trzeba. Po łacinie  
ksiądz próbuje...

ŻANETA jest całkiem załamana, wychodzi.

KSIĄDZ nerwowo chrząka i kontynuuje.

KSIĄDZ  
Święty Michał Archanielu, który  
wraz z Aniołami zwyciężyłeś  
Szatana w niebie, dopomóż nam  
zwyciężyć go na ziemi...

PYTON/HANA  
Amen.

PYTON/HANA wstaje.

PYTON/HANA  
A gejt fun mein hojz! (Precz z  
mojego domu!)

Nikt nie reaguje, zatrzymują się w osłupieniu. Milczące  
oczekiwanie.

Nagle, w tej ciszy, spod łóżka wybiega z piskiem  
DZIEWCZYNKĄ powodując przestrasz "egzorcystów".

Instynktownie PYTON/HANA próbuje za nią wyjść. To powoduje  
nerwową reakcją JASNEGO i RONALDO. Łapią pana młodego i  
powalają na ziemię. RONALDO go kopie.

PYTON/HANA  
Loz mir alojn bizis menczen  
tajwln! (Zostawcie mnie opętani  
ludzie, diabły!)



KSIĄDZ wyciąga spod koszuli krzyżyk i kieruje ku twarzy PYTONA. RONALDO przytrzymuje PYTONA, który znów zaczyna wierzgać. Wtedy RONALDO uderza go w twarz. To jeszcze bardziej rozsierdza pana młodego, RONALDO uderza więc drugi raz. Znów podnosi pięść, ale KSIĄDZ go powstrzymuje.

KSIĄDZ

Dosyć tego bicia!

RONALDO i JASNY przytrzymują PYTONA, potrzeba niezwykle dużo siły, żeby go utrzymać. KSIĄDZ czyta z rosnącym zaangażowaniem, choć jego łacina pozostawia wiele do życzenia.

KSIĄDZ

Sancte Michael Archangele,  
defende nos in praelio, contra  
nequitiam et insidias diaboli  
esto praesidium. Imperet illi  
Deus, supplices deprecamur:  
tuque, Princeps militiae  
caelestis, Satanam aliosque  
spiritus malignos, qui ad  
perditionem animarum pervagantur  
in mundo, divina virtute, in  
infernum detrude...

W trakcie modlitwy, LEKARZ poważnieje.

Do domu wchodzi ZYGMUNT, który patrzy na tę scenę z niedowierzaniem, jest przerażony. Siada załamany.

ZYGMUNT

Goście idą. Wypierdalać stąd.

PYTON/HANA odwraca w jego stronę zakrwawioną twarz. Ma rozcięty łuk brwiowy, z jednego oka leci strużka krwi.

58 PLENER. DZIAŁKA PYTONA. NOC.

58

ŻANETA, CIOTKA, DRUHNA, ŚLUSARZ, WODZIREJ, PIJANY FACET

ŻANETA mija weselników, zmierzających w stronę domu dziadka. Mijając ich, przygląda się każdemu z osobna, jakby kogoś szukała.

W końcu dochodzi do namiotu, gdzie jest wejście do stodoły.

59 WNĘTRZE. STODOŁA. NOC.

59

ŻANETA, NAUCZYCIEL, ZOFIA, MUZYCY, PRACOWNICY CATERINGU

Namiot okalający wejście i dach stodoły jest w kilku miejscach rozerwany. Dodatkowo wiatr i deszcz

(KONTYNUACJA)

najprawdopodobniej naruszyły jej konstrukcję, bo cała chwieje się niepokojąco. W środku ostatni goście zbierają się do wyjścia. Kapela wciąż gra - chyba podoba im się "katastroficzny" kontekst imprezy. ZOFIA wydaje jakieś instrukcje PRACOWNIKOM cateringu.

ŻANETA odnajduje NAUCZYCIELA, siedzącego samotnie przy stole, ciężko mu wstać i ewakuować się innymi. Podchodzi do niego i pełna trwogi zaczyna z nim rozmawiać. Z powodu hałasu słyszymy strzępy rozmowy.

NAUCZYCIEL

... ja nie jestem duchownym...

ŻANETA

Ale może pan będzie wiedział, co z tym zrobić... tam nikt nie rozumie...

60 PLENER. DZIAŁKA PYTONA. NOC.

60

ŻANETA, NAUCZYCIEL

ŻANETA idzie z NAUCZYCIELEM pośród rozszalałej burzy. Idą powoli ze względu na podeszły wiek NAUCZYCIELA i jego trudności z chodzeniem.

NAUCZYCIEL

... tu u nas mówili, że jeden młody puryc to tak ukochał, tak kochał jedną żydowską dziewczynę, że kiedy on umarł, to on wszedł w nią. I wtedy ją do rabina przyprowadzili... i rabin wołał to ducha, żeby on wyszedł... ale duch nie chciał z niej wyjść... i powiedział, że zabrał jej duszę... i ona umarła...

Dochodzą do domu. ŻANETA otwiera drzwi i oboje wchodzi do środka, gdzie...

61 WNETRZE. DOM. NOC.

61

ŻANETA, JASNY, NAUCZYCIEL, CIOTKA, DRUHNA, ŚLUSARZ, WOKALISTA, STRYJ, PIJANY FACET

... ani śladu po PYTONIE i "egzorcystach". W domu chaotyczna biesiada. Pijani weselnicy powoli anektują całą przestrzeń.

ŻANETA zaczyna biegać po pokojach w poszukiwaniu reszty. NAUCZYCIEL powoli podąża za nią.

Trudno się im precyzować w tym tłoku, zwłaszcza będąc zaczepianym, proszonym na „lufeczkę”, albo na towarzyską pogawędkę, itp. ŻANETA szuka „egzorcystów” w całym domu. Pyta kogoś, gdzie oni są - tu ich w ogóle nie było.

Wreszcie znajduje wejście do piwnicy, z którego przez szparę w drzwiach bije światło. ŻANETA łomocze się do drzwi.

W końcu JASNY uchyla drzwi, sprawdzając „kto tam”.

JASNY

Tak?

ŻANETA

Co „tak”? Wpuść mnie, do cholery.

ŻANETA popycha drzwi, JASNY odsuwa się. ŻANETA z NAUCZYCIELEM wchodzi do środka.

62 WNĘTRZE. DOM - PIWNICA. NOC.

62

PYTON, ŻANETA, ZYGMUNT, JASNY, RONALDO NAUCZYCIEL, KSIĄDZ, LEKARZ

W piwnicy widzimy grupę „egzorcystów” stojących nad PYTONEM, który leży związany i zakneblowany. Na jego twarzy widać krew. ŻANETA jest wściekła.

ŻANETA

Popierdoliło was?

RONALDO

Był agresywny, musieliśmy go uspokoić...

ŻANETA sięga do ust PYTONA, żeby wyciągnąć mu knebel.

ZYGMUNT

Strasznie krzyczy...

ŻANETA wyciąga knebel. PYTON odzywa się.

PYTON/HANA

Vos hot ir a ir zeit kuk baj mir, zen nekome? *(Co wam zrobiłam, że się na mnie bijecie?)*

ZYGMUNT

Biegnij po kapełę, bo się zaraz tu wszyscy zlecą, jak rozdziera tak japę.

JASNY wychodzi z piwnicy.

ŻANETA  
(do NAUCZYCIELA)  
Panie profesorze, proszę tutaj...

NAUCZYCIEL podchodzi do PYTONA. Przysłuchuje mu się.

JASNY  
O właśnie... że też od razu o tym  
nie pomyślałem. Mamy przecież  
Żyda.

ZYGMUNT  
Jaki tam z niego Żyd... Córciu,  
po co jeszcze kogoś w to wszystko  
wciągać...

PYTON/HANA  
Aveg bekumen di mentczen avek fun  
mir! *(Zabierzcie tych ludzi ode  
mnie!)*

NAUCZYCIEL patrzy na PYTONA w skupieniu.

ŻANETA  
Zostawcie nas samych.

Grupa nie skłania się do wyjścia.

ŻANETA  
JUŻ!

ŻANET stanowczo patrzy ojcu w oczy. ZYGMUNT ostatecznie ulega. Zanim wyjdzie sprawdza, czy PYTON jest wystarczająco mocno przywiązany.

63

WNĘTRZE. DOM. NOC.

63

ZYGMUNT, JASNY, RONALDO, KSIĄDZ, LEKARZ

KSIĄDZ, ZYGMUNT a także LEKARZ i RONALDO wychodzą z piwnicy.

KSIĄDZ  
Na mnie już pora.

ZYGMUNT  
Jeszcze na słówko.

Rozgląda się za stosownym miejscem do rozmowy. Wszędzie tłum. Rozochoczone i rozbudzone DZIECI biegają między nogami.

64

WNĘTRZE. NAMIOT WESELNY. NOC.

64

JASNY, WODZIREJ, MUZYCY, WOKALISTA

JASNY stoi przy kapeli, która pakuje sprzęt. Na zewnątrz burza rozszalała się na dobre.

JASNY

Panowie, no. Jeszcze parę numerów.

WOKALISTA

No, jak? Już wszystko spakowane, z czym my się tam podepniemy.

JASNY

Była umowa. Była. A załącznikiem do umowy był harmonogram. Był, prawda?

WOKALISTA

Ale...

JASNY

Nie ma ale... uczciwie płacę, to odpowiednio wymagam. Ma być music, ma być fun. No już, już, wracamy, wracamy. Niech będzie unplugged. Jak Nirvana.

Muzycy z ociąganiem ruszają w kierunku domu. JASNY jest zadowolony ze skuteczności swojej interwencji.

65

WNĘTRZE. DOM - PIWNICA. NOC

65

PYTON, ŻANETA, NAUCZYCIEL

NAUCZYCIEL patrzy na PYTONA, który wciąż mamrocze w jidysz. Objawy są oczywiste - to nie jest dawny PYTON.

NAUCZYCIEL

(do ŻANETY)

To prawie martwy język, zniknął z ostatnimi Żydami... którzy... wyjechali z miasteczka.

ŻANET przysłuchuje się, przejęta. NAUCZYCIEL chwilę jeszcze słucha PYTONA, po czym odzywa się.

NAUCZYCIEL

Wer byst du? (*Kim jesteś?*)

PYTON/HANA zainteresował się NAUCZYCIELEM, który zna jego język. Odpowiada po chwili.

(KONTYNUACJA)

PYTON/HANA  
Ikh bin Hana. (*Jestem Hana.*)

PAUZA.

NAUCZYCIEL milknie, jakby się zachwiał, szukał czegoś w pamięci. Nagłe wspomnienie poruszyło go.

NAUCZYCIEL  
Hana... była tu jedna Hana... Nie spodziewałem się na stare lata... Wszyscy o nią zabiegali w okolicy... Ja też się w niej kochałem... Piękna dziewczyna... były zakłady, kto ją pierwszy pocałuje... ja...

PYTON/HANA  
Hos gehat a huzpe! (*Co za hucpa!*)

NAUCZYCIEL  
(dotyka policzka uśmiechając się)  
Yo, yo. Ich gedenk. (*Tak, tak, pamiętam.*) Do dziś czuje ten policzek... ale ona zapatrzona była nieuleczalnie w jednego polskiego chłopca... a potem słuch po nich zagał.

PYTON/HANA  
Wer byst ti? (*Kim pan jest?*)

NAUCZYCIEL  
Ja jestem Szymon Wenz, mieszkam w domu przy rzece.

PYTON/HANA milczy długo. Nagle wybucha śmiechem.

PYTON/HANA  
Di bist der kleyner Szymale? (*Ty jesteś mały Szymek?*)

NAUCZYCIEL szuka czegoś w pamięci.

NAUCZYCIEL  
A sach jorn cirik, hot a keinig bagejgent a zejer szejner mejdyl mit szwarce hor in vald. Der numen von keinig is gevejn Mordchai... (*Dawno, dawno temu pewien król spotkał w lesie śliczną czarnowłosą dziewczynkę, a ten król nazywał się Mordechaj...*)

ŻANETA  
Co się dzieje?

NAUCZYCIEL  
Wszystkie dzieci w naszej szkole  
uczyły się tej piosenki...

PYTON/HANA  
On rozhinkes? (*A o rodzynekach?*)

NAUCZYCIEL uśmiecha się do następnego wspomnienia.

NAUCZYCIEL  
Avade! (*Oczywiście!*)

Zaczyna nucić melodię.

NAUCZYCIEL  
Unter Yidele's vigiele... Sztejt  
a klor vajse tzigele Dos tzigele  
is geforn handlyn Dos vet zajn  
dajn baruf, Rożinkes mit mandlyn  
Shluf ze Jidele, szluf. Aj lelu,  
lelu, lelu... (*U*  
*kołyski twojej Złota kózka stoi.*  
*Sprzedawała dzień cały I rodzynki*  
*i migdały, I fig dużo, i*  
*rodzyneków, Żebyś usnął już, mój*  
*synku. Luli, luli, luli... Luli,*  
*luli, luli...*)

Koniec piosenki nuci również PYTON/HANA

PYTON/HANA  
Di bist a meshigene...  
(*Szalenieć...*)

NAUCZYCIEL  
Jo, mit a meshigener kop...  
(*Tak, z szaloną głową...*)

Śmieją się.

Nagle PYTON/HANA poważnieje.

Słysząc brzdąkanie gitary u góry - najwidoczniej muzycy  
dali się przekonać.

66 WNETRZE. DOM - ŁAZIENKA. NOC.

66

ZYGMUNT, KSIĄDZ

ZYGMUNT siedzi oparty o brzeg wanny, a KSIĄDZ siedzi na  
zamkniętym sedesie - jest środek poważnej rozmowy.

(KONTYNUACJA)

ZYGMENT

Mówił, że jest ciężko chory  
psychicznie, że w rodzinie już  
takie przypadki były?

KSIĄDZ

Nie. A były?

ZYGMENT

To jest chyba jasne, że były. To  
nie jest dziwne, że chłopak  
żadnej rodziny nie ma? Widział  
ksiądz coś takiego?

KSIĄDZ

Ja mam małe doświadczenie...

ZYGMENT

... to niech mi ksiądz zaufa, bo  
ja doświadczenie mam spore. I  
mogę księdzu z ręką na sercu  
powiedzieć, że to normalne nie  
jest. Jak bardzo bym go nie  
lubił, bo lubię chłopaka na swój  
sposób... to też jest kwestia  
pewnej uczciwości, tak?... Nie  
może być tak, że "jestem chory,  
nikomu nie powiem, a potem się  
zobaczy", bo to ma nie być  
żadnych tajemnic, prawda? Na tym  
ślub polega...

ZYGMENT podaje butelkę wódki KSIĘDZU. Ten odmawia. ZYGMENT  
bierze łyk wódki, odczekuje chwilę, aż wejdzie.

ZYGMENT

... a to... przecież tego nawet  
ślubem nie da się nazwać, bo  
wszystko kłamstwo i nieprawda. Od  
początku do końca. Sam ksiądz  
widzi, że trzeba anulować...

KSIĄDZ

To... Trzeba... specjalny wniosek  
złożyć...

ZYGMENT

A tam, wnioski... Uznajmy, że  
tego ślubu w ogóle nie było i z  
głowy. Kuria się niczego nie  
dowie... Papierów ksiądz przecież  
jeszcze nie wysłał...

KSIĄDZ

Nie, tak to się nie da...



ZYGMENT

A dlaczego się nie da?

KSIĄDZ się zastanawia, łamie się.

KSIĄDZ

Może... Ja mógłbym podzwonić,  
spróbować jeszcze prawdziwego  
egzorcystę ściągnąć...ZYGMENT bierze łyk zdenerwowany. Rozmowa nie idzie po jego  
myśli.

ZYGMENT

Dajmy spokój już z tymi  
egzorcyzmami!

KSIĄDZ

Na to, że choroba psychiczna też  
dowodów nie mamy...

ZYGMENT

Jakich ksiądz jeszcze dowodów  
potrzebuje? Jak zacznie gównem, za  
przeproszeniem, rozsmarowywać po  
ścianach?... zresztą... niech  
będzie... założmy na chwilę, że  
on jest...

ZYGMENT robi w powietrzu cudzysłów.

ZYGMENT

(kontynuuje)

... "opętany"- choć mi tu  
bardziej pasuje słowo  
"pierdolnięty"... ale nawet  
jeśli... to co to zmienia?!  
Jakbym wiedział, że facet bryka  
jak kozioł i gada w obcych  
językach, to bym na żaden ślub  
nie pozwolił!! To ma być ślub,  
nie cyrograf!...

KSIĄDZ nieśmiało wyciąga rękę po butelkę wódki.

KSIĄDZ

Może odrobinę...

ZYGMENT

Pewnie...

ZYGMENT sięga do kieszeni po paczkę papierosów. Częstuje  
KSIĘDZA.

ZOFIA, CIOTKA, ŚLUSARZ

ZOFIA pospiesznie przygotowuje w dużej misie poncz. Dolewa do niego jeszcze pół butelki wódki, a po krótkim namyśle dolewa jeszcze. Przy niej kręcą się ŚLUSARZ i CIOTKA.

ŚLUSARZ  
Nam możesz powiedzieć...

ZOFIA  
Co?

ŚLUSARZ  
Widzimy, że coś dziwnego się dzieje...

ZOFIA  
Co się dziwnego dzieje? Wesele jak wesele, pogoda trochę nie dopisała i się porobiło...

CIOTKA  
Nam o pana młodego chodzi...

ZOFIA  
Co wszyscy nagle z tym panem młodym? Pan młody to, pan młody tamto... co to - wieczór kawalerski - jakby innych tematów do rozmowy nie było ...

ŚLUSARZ  
Widziałem księdza, jak z piwnicy wychodził...

ZOFIA  
No i co, że wychodził? Jest wolny kraj, każdy chodzi, gdzie chce...

ŚLUSARZ  
Podobno młodego jakiś żydowski demon opętał...

ZOFIA upuszcza kieliszek, ale podnosi go z gracją.

ZOFIA  
Kto ci takich głupot naopowiadał?! Jeszcze rozgaduj, żeby afera była... byś się wstydził, żeby takie... jak można... tak... wesele zrujnować...

ZOFIA nie wytrzymuje i zaczyna płakać. Mimo najwyższych starań nie może powstrzymać łez. CIOTKA przychodzi z pomocą. Obejmuje ZOFIĘ.

(KONTYNUACJA)

ZOFIA

(łkając)

... ja mówiłam, że to za szybko,  
że trzeba się poznać najpierw...  
pomieszkać... i po co w tej  
Anglii, jakby tutaj chłopców nie  
było...

CIOTKA

Przecież nie twoja wina...

ŚLUSARZ

Ale jak to prawda, co mówią?...

CIOTKA

Kto mówi?!

68

PLENER. TARAS. NOC.

68

LEKARZ, PIJANY FACET

W deszczu, na podeście stoi LEKARZ i PIJANY FACET. Obaj  
wyglądają na mocno pijanych, szczególnie towarzyszący  
LEKARZA, który z trudem utrzymuje pion. LEKARZ jest chyba  
w trakcie jakiegoś dłuższego wywodu.

LEKARZ

... z drugiej strony - co to za  
wesele bez żyda? Właśnie - to  
wszystko już w romantyzmie  
było...

LEKARZ wzdycha zamyślony.

PIJANY FACET

(bełkotliwie)

... ile ja bym dał wtedy, żeby  
się tego angielskiego nauczyć,  
gdzie ja bym dzisiaj był z tym  
angielskim, takie możliwości,  
przed nimi cały świat stoi teraz  
otworem... wtedy też stał  
otworem, ale tym innym... ale oni  
nie rozumieją, im się wydaje, że  
to wszystko jest za darmo -  
jeżdżą sobie gdzie chcą i sobie  
mówią po angielsku i myślą, że  
zawsze można było gdzie chcą i po  
angielsku, a wtedy nawet nie było  
gdzie, a po mogło być tylko  
rosyjsku, gdybym ja mógł być  
gdzie chcą i po angielsku, to ja  
bym wszędzie dzisiaj był,  
nawiązałbym po angielsku kontakty  
z całym światem, po polsku  
mówiłbym tylko w domu, w Boże

(WIĘCEJ)

(KONTYNUACJA)

PIJANY FACET (kontynuacja)  
Narodzenie, alleluja i cześć i  
czołem, a po co więcej... No po  
co?

PIJANY FACET chce poczęstować LEKARZA wódką, ten odmawia  
stanowczym gestem, jakby to był najbardziej niedorzeczny  
pomysł na świecie. PIJANY FACET wypija.

LEKARZ  
"Czucie i wiara silniej mówi do  
mnie niż mędrca szkiełko i oko...  
Miej serce i patrzaj w serce!"...  
Dawniej szaleńców się nie bano,  
chodzili sobie po ziemi, gadali z  
 duchami... dopiero potem zrobili  
z nich drugich trędowatych...

PIJANY FACET  
(bełkotliwie)  
Dawniej wszystko było prostsze...  
Wszyscy byli Polakami. Polska  
była wielka jak cały świat,  
panował pokój i ogólna  
szczęśliwość. Potem przyszły złe  
 duchy i pokłóciły Polaków ze  
sobą. Najpierw zabrano nam  
Niemcy, potem zabrano nam Rosję,  
a na koniec zabrano nam Izrael...

Weselnik znów podaje flaszkę LEKARZOWI. Ten waha się, w  
końcu sięga po butelkę. Przykłada palec do ust i uśmiecha  
się do towarzysza porozumiewawczo.

LEKARZ  
Tylko cii...

LEKARZ wypija.

69

WNĘTRZE. DOM. NOC.

69

JASNY, ZYGMUNT, KSIĄDZ, ZOSIA, KELNERZY, MĘŻCZYŻNA

ZYGMUNT wychodzi z KSIĘDZEM z łazienki, skąd buchają kłęby  
papierosowego dymu. Przed łazienką zdążyła się ustawić  
kolejka. Zniecierpliwiona KOBIETA wpada od razu do środka.  
Stojący za nią w kolejce MĘŻCZYŻNA nie może powstrzymać  
śmiechu.

MĘŻCZYŻNA  
Ho ho, ja myślałem, że księża  
wołają ministrantów...

KSIĄDZ  
(speszony)  
Porozmawiać byliśmy...

(KONTYNUACJA)

MĘCZYŻNA

Hi hi... Ja rozumiem. Rendez-vous  
w toalecie... wszystko jasne...

ZYGMUNT wściekły odpycha natręta.

ZYGMUNT

Żeby tak do księdza... idiota...

Dochodzi do szarpaniny, ZYGMUNTA ponoszą nerwy, rzuca  
mężczyznę o ziemię i próbuje kopać. Komuś na szczęście  
udaje się go odciągnąć.

ZYGMUNT kulturalnie poprawiając odzież idzie z KSIĘDZEM w  
głęb mieszkania.

ZOFIA zatrzymuje ZYGMUNTA.

ZOFIA

(ostro)

Lekarz rozpowiada, że w piwnicy  
próbujecie żydowskiego demona  
wypędzić...

ZYGMUNT czerwienieje z wściekłości.

ZYGMUNT

Gdzie on jest?!

Pojawia się JASNY, składa duży parasol. Za nim jakieś  
zamieszanie gęstniejącego tłumu w progu. Wśród nich  
KELNERZY wchodzący z zewnątrz.

JASNY

Kelner pyta, gdzie mają tort  
postawić.

ZYGMUNT

Jaki tort?

W korytarzu przy drzwiach stoi dwóch KELNERÓW, trzymając  
tort na tacy. ZOFIA i ZYGMUNT ruszają w ich kierunku.

KELNER

Zgodnie z harmonogramem...

ZYGMUNT jest bliski szału.

ZYGMUNT

Zabierajcie to!

KELNER

Gdzie?

ZOFIA

Zygmunt, zapłacone. Daj tutaj...

ZOFIA odbiera tort. Wściekły ZYGMUNT zrywa ze szczytu weselnego tortu dwie lukrowane figurki młodej pary i zjada poczynając od figurki pana młodego.

70

WNĘTRZE. DOM - PIWNICA. NOC

70

NAUCZYCIEL nie odrywa się od rozmowy z PYTONEM/HANĄ.

NAUCZYCIEL

Czemu uczepiłaś się tego człowieka?

PYTON/HANA

Er is mein kuchanek. Er war mir farcogen. *(To jest mój ukochany, który był mi przyobiecany.)*

NAUCZYCIEL

To jest mąż tej dziewczyny tutaj i to co robisz... zobacz, ona teraz płacze... Nie jestem rebe... Nie mam władzy świętego człowieka, ale błagam cię w imieniu całej jej rodziny - opuść ciało tego mężczyzny.

PYTON/HANA

Dus well ich nisht machen. *(Nie opuszczę.)*

NAUCZYCIEL zastanawia się chwilę.

NAUCZYCIEL

Tamtego już nie ma... ciebie też już nie ma. Odejdź tam skąd przyszedłaś.

PYTON/HANA

Du lygst. *(Kłamiesz.)*

PYTON/HANA długo patrzy na NAUCZYCIELA. W oczach ma strach, może smutek.

PYTON/HANA

Got in himmel. Ich vil Seyn mein familie. *(Gdzie jest moja rodzina? Chcę ich zobaczyć.)*

NAUCZYCIEL

Nie ma twojej rodziny.

NAUCZYCIEL milczy. PYTON/HANA zdradza niepokój.

PYTON/HANA

Wus retz ti, Altemensz? Ich her zei. Alle zenen oyben. *(Co mówisz (WIĘCEJ)*

(KONTYNUACJA)

PYTON/HANA (kontynuacja)  
*stary człowieku? Wszyscy są u  
góry, słyszę ich.)*

NAUCZYCIEL  
Tu jest inne życie. Inni ludzie  
rodzą się i umierają... Ty jesteś  
duchem, dybukiem, który powrócił,  
ale twojego świata już nie ma...

PYTONOWI/HANIE puszcza się krew z nosa.

ŻANETA  
Jezus Maria. Piotruś. Co się  
dzieje? Piotruś powiedz coś...

PYTON/HANA milknie. Nie reaguje na to, że ŻANETA wyciera  
mu krew. Przez chwilę wydaje się, że pan młody odzyskał z  
nią kontakt. Czuje dotyka jej twarzy, oczy, włosy.

PYTON/HANA  
Ich bin Hane. (*Jestem Hana.*)

71

WNĘTRZE. DOM. NOC.

71

ZYGMUNT, JASNY, RONALDO, ZOFIA, CIOTKA, DRUHNA, ŚLUSARZ,  
WODZIREJ, KELNER, KOBIETA, MĘŻCZYZNA, KUZYN i STRYJ.

Goście z talerzykami z tortem krążą po domu. KELNER  
rozlewa alkohol do kieliszków. ZYGMUNT przeciera kark  
zwilżoną szmatką. Przy nim stoją JASNY, KSIĄDZ i RONALDO.  
JASNY sam zajada się tortem. ZYGMUNTA to irytuje. RONALDO  
wypija resztki z butelki i roztrzaskuje szkło o podłogę.  
ZYGMUNT bierze JASNEGO na stronę.

ZYGMUNT  
Zobacz, co ze stodołą. I zadzwoń  
na pogotowie. Trzeba zabrać stąd  
twojego przyjaciela.

JASNY  
Już przestań z tym przyjacielem.  
Znajomy i tyle...

ZYGMUNT po raz pierwszy patrzy z lekką przychylnością na  
syna.

ZYGMUNT  
(do KSIĘDZA i RONALDO)  
A my chodźmy na dół.

PYTON, ŻANETA, ZYGMUNT, JASNY, RONALDO, NAUCZYCIEL, KSIĄDZ

ZYGMUNT i KSIĄDZ palą papierosy, tworząc dym w małej piwnicy. Stoją nad ŻANETĄ, NAUCZYCIELEM i PYTONEM/HANĄ. Jest też RONALDO w razie koniecznej pomocy.

ZYGMUNT

Dobrze, kochani, zrobmy sobie przerwę...

ŻANETA chce coś powiedzieć, ale ZYGMUNT nie dopuszcza jej do słowa.

ZYGMUNT

Wszystko wiem kochanie, ale nie możemy całą noc chorego człowieka trzymać w piwnicy...

PYTON leży na ziemi rysuje jakieś postacie węglem na ścianie.

ŻANETA

Nie rozumiesz, on nie jest chory... Zresztą niech pan profesor wytłumaczy...

ZYGMUNT chce protestować, ale NAUCZYCIEL wywołany do odpowiedzi już zdążył rozpocząć "wykład".

NAUCZYCIEL

W wierzeniach żydowskich dusza zmarłego może przylgnać do człowieka żyjącego, aby dokończyć to, co przerwała śmierć... Dybuk... Przylgnięcie jest dla niego szansą na oczyszczenie, ale i oczyszczenie duszy opętanego...

RONALDO

Od oczyszczania to jest chyba czyścić.

NAUCZYCIEL kontynuuje niezrażony.

NAUCZYCIEL

... dopiero rozcięcie tego związku przez egzorcyzm przywraca obie dusze do równowagi. Odrywając dybuka...

PYTON/HANA wciąż w tej samej pozycji mówi cicho do siebie.

PYTON/HANA

(jidysz:)

On myślą, że ja umarłam.



ŻANETA

Dybuk...

ZYGMUNT jest zniecierpliwiony.

ZYGMUNT

(przerywając)

Yhm. Dobrze. To jest wszystko bardzo ciekawe, ale żyjemy na szczęście w cywilizowanym kraju i tym wszystkim zajmuje się służba zdrowia...

ŻANETA

Ona tu mieszkała, nawet profesor ją pamięta, to ją znalazł Piotrek przed domem...

ZYGMUNT znów traci panowanie nad sobą.

ZYGMUNT

Błagam, tylko nie zaczynajcie!  
No, popatrz, jak on wygląda!  
Jeszcze chwilę i tu wykituje, a nas wszystkich, kurwa, posadzą za nieudzielenie pomocy choremu człowiekowi!

ZYGMUNT jest wzburzony - nikt nie ma odwagi mu przerwać.

ZYGMUNT

Co im później powiemy? Że widział szkielet? Jaki szkielet? "Nie wiem, jaki. Nie widziałem. Ale chory widział. A później tańczył taniec świętego Wita i miał padaczkę, więc zamknęliśmy go w piwnicy, żeby z nim o tym porozmawiać"... Proszę, skończmy już ten absurd...

W piwnicy zalega cisza. ZYGMUNT uspokaja się.

ZYGMUNT

(do ŻANETY, z trudem)

Ustalenia są takie, że zgodnie ze wstępną diagnozą lekarską i za zgodą duszpasterza udzielającego sakrament, ślub będzie unieważniony.

ŻANET nie dowierza. PYTON/HANA patrzy nieruchomo pogrążony w smutku.

ŻANETA

Co ty mówisz?

Do piwnicy wchodzi JASNY. Podchodzi do ZYGMUNTA chcąc przerwać ciszę. ZYGMUNT powstrzymuje go gestem, chce pocieszyć córkę.

ZYGMUNT

Spokojnie córeczko, lepiej chwilę odczekać, niech się tym zajmą fachowcy. Może się przecież okazać, że wcale nie jest wariatem. Nie mówię nie. A wtedy zrobimy drugi ślub - już normalny, ze słońcem i w ogóle... I może być nie na tej ziemi, bo ta działka nigdy mi tak naprawdę się nie podobała. No, a przede wszystkim trzeba dokładnie sprawdzić, o co chodzi z tą jego rodziną.

ŻANETA

Zwariowałeś!

ZYGMUNT

Kim byli jego rodzice, to trzeba wyjaśnić.

ŻANETA

Co tu jest do wyjaśniania?

Dziewczyna wrywa się, powstrzymuje ją JASNY.

ZYGMUNT

Lekarz załatwi skierowanie do ośrodka Z NAJLEPSZYMI SPECJALISTAMI, którzy znają się na takich...

ŻANETA daje ZYGMUNTOWI w twarz.

JASNY od razu jej oddaje - też uderza ją dłonią w twarz.

Chwilę wszyscy muszą ochłonać.

ŻANETA opanowuje się, ale nie może dłużej tego, co się dzieje, znieść, wrywa się wreszcie i wybiega na górę. JASNY próbuje ją zatrzymać, bezskutecznie. Dziewczyna wychodzi z piwnicy.

ZYGMUNT

Nie trzeba, damy jej czas, wypłacze się, przemyśli.

ZYGMUNT, JASNY, KSIĄDZ, LEKARZ

ZYGMUNT, KSIĄDZ i JASNY wychodzą do góry.

KSIĄDZ

Jest bardzo miło, ale ja już  
naprawdę muszę iść...

ZYGMUNT

Jasna sprawa... Zaraz ktoś  
księdza odwiezie.

JASNY

Pogotowie jest w drodze.  
Powiedziałem, żeby nie  
przyjeżdżali na sygnale, żeby  
niepotrzebnego zamieszania nie  
robić.

ZYGMUNT patrzy z uznaniem na pomysł syna.

ZYGMUNT

Dobrze...

JASNY

... a namiot prawie gotowy,  
powoli przestaje padać. Możemy  
zaraz przenieść wszystkich z  
powrotem i go po cichu z piwnicy  
wyciągniemy...

ZYGMUNT

Trzeba księdza będzie odwieźć...

JASNY

Ja piłem. Odpadam.

ZYGMUNT

Ronaldo?

JASNY przecząco kręci głową.

JASNY

Ksiądz prawa jazdy nie ma?

KSIĄDZ

No tak się składa...

Z pokoju obok docierają do nas dźwięki "Skrzypka na dachu", którego zaczęła grać kapela. Słyszymy głos wokalisty.

GŁOS WOKALISTY

Gdybym był bogaty... Jabudabudibu  
jabudabudibudaj....

ZYGMUNT  
Jabudabudibu jabudabudibudaj...  
Co jest, kurwa?

Panowie zaglądają do pokoju, w którym WESELNICY z LEKARZEM  
na czele tańczą do muzyki, trzymając się za ramiona i  
wymachując nogami.

ZYGMUNT  
Lekarz księdza odwiezie...

JASNY i KSIĄDZ patrzą na ZYGMUNTA z powątpiewaniem.

KSIĄDZ  
To chyba nie jest najlepszy  
pomysł...

ZYGMUNT  
On przecież nie pije... zresztą  
możemy się zapytać... Panie  
doktorze!

LEKARZ odwraca się - zauważa ZYGMUNTA, przywołującego go  
do siebie. LEKARZ podchodzi, kołysząc się lekko.

ZYGMUNT  
Pił pan coś dzisiaj?

LEKARZ  
Ja?

74 PLENER. DZIAŁKA PYTONA. NOC.

74

KSIĄDZ, LEKARZ

KSIĄDZ i LEKARZ idą w stronę samochodu. KSIĄDZ nie wydaje  
się być uradowany faktem, że to LEKARZ ma go odwieźć do  
domu. Panowie wsiadają do Range Rovera Pytona. LEKARZ nie  
może znaleźć kierownicy.

75 WNĘTRZE. SAMOCHÓD. NOC.

75

ŻANETA, KSIĄDZ, LEKARZ

LEKARZ gramoli się za kierownicę, już po właściwej  
stronie. KSIĄDZ siada w fotelu pasażera. LEKARZ próbuje  
włożyć kluczyk do stacyjki, ale przychodzi mu to z trudem.  
KSIĄDZ obserwuje to zaniepokojony.

KSIĄDZ  
Jest pan pewien, że może  
prowadzić?

LEKARZ poszukuje kluczyków.

LEKARZ

Naturrralllnie... Jak to się mówi:  
jestem trzeźwy jak świnia...  
Swoją drogą, nie mam pojęcia,  
dlaczego tak się mówi... Mogłoby  
być: trzeźwy jak pies, koń,  
jeleń, delfin. Każde zwierzę tu  
pasuje...

LEKARZ w końcu wkłada kluczyk. Odpala samochód. Włączają się reflektory - w ich świetle widać teraz jakąś białą sylwetkę, przypominającą zjawę. LEKARZ i KSIĄDZ zauważają to zaskoczeni.

LEKARZ

Pękniij, bądź przeklęty, złamany i  
wygnany synu błota, synu  
nieczystego, synu gliny, jak  
Szamgaz, Merigaz i Istemaah...

Wystraszony KSIĄDZ włącza wycieraczki, które zbierają wodę z przedniej szyby. Teraz sylwetka widoczna jest jeszcze bardziej.

KSIĄDZ

(ponaglająco)

Jedźmy, jedźmy.

LEKARZ wychodzi, nie wyłączając silnika.

76

PLENER. DZIAŁKA PYTONA. NOC.

76

ŻANETA, ZYGMUNT, JASNY, RONALDO, KSIĄDZ, LEKARZ

LEKARZ idzie w kierunku zjawy. Kiedy jest już bliżej, zauważamy, że zjawa to... ŻANETA, która z łopatą w rękach kopie dół w miejscu, gdzie leży zakopany szkielet.

LEKARZ

Żaneta?

ŻANETA nie zwraca uwagi na LEKARZA, który podchodzi bliżej i próbuje ją powstrzymać.

ŻANETA

Zostaw mnie.

W tle widzimy KSIĘDZĄ, który także wyszedł z samochodu. Z domu wybiega ZYGMUNT i JASNY, którzy musieli zobaczyć ŻANETĘ w świetle reflektorów.

ZYGMUNT

Żanetka, dziecko, ty też  
zwariowałaś?

JASNY podchodzi do siostry, próbuje ją powstrzymać.

(KONTYNUACJA)

ŻANETA  
Puść mnie, kurwa!

ŻANETA odpycha JASNEGO.

ZYGMUNT  
Przecież tam nic nie ma!

ŻANETA  
Zaraz się okaże.

ZYGMUNT zbliża się do ŻANETY.

ZYGMUNT  
Żanetka...

ŻANETA odwraca się z łopata. Wygląda na to, że jest gotowa jej użyć w razie obrony koniecznej.

ŻANETA  
Odejdź!

ŻANETA wraca do kopania. Jest zdyszana i mokra.

ZYGMUNT  
Będiesz teraz trupy spod ziemi wyciągać?

ŻANETA  
Właśnie: trupy. Może ich jest więcej...

ZYGMUNT  
Może... skąd mam wiedzieć? Cały ten kraj na jakichś trupach leży...

ŻANETA  
Mówili, że wszystkich wywieźli...

ZYGMUNT  
A co za różnica, gdzie zginęli? To było 70 lat temu...

JASNY zbliża się do ŻANETY.

KSIĄDZ  
Tato ma rację... wszystko od tego kopania się zaczęło, to może lepiej tego nie ruszać...

JASNY  
Jak tego jest więcej, to może nam wszystkim odpierdoli.

Chwila ciszy, patrzą po sobie. ŻANETA dalej kopie.

ŻANETA

Trzeba pochować jak ludzi...

ZYGMUNT unosi się.

ZYGMUNT

Gdzie?! Jak?! Po co?! Tu nie ma dla kogo pochować! Kto na ten twój pogrzeb przyjdzie? Chyba tylko telewizja, żeby aferę zrobić. PO CO?!

Łopata ŻANETY natrafiła na jakiś twardy punkt. ŻANETA odkłada łopatę i schyla się do dołu.

Z domu wybiega RONALDO.

RONALDO

Nie ma go.

ZYGMUNT

Jak to nie ma? Kogo?!

RONALDO

W piwnicy go nie ma...

Wszyscy odwracają się w stronę RONALDO.

77 WNĘTRZE. PIWNICA. NOC

77

JASNY, ZYGMUNT

JASNY schodzi do piwnicy. Rozgląda się, nikogo nie ma.

JASNY

(do siebie)

Kurwa mać.

(krzyczy na górę)

Tato! Nie ma go!

Słychać szybkie kroki ZYGMUNTA po drewnianych schodach. ZYGMUNT rozgląda się wściekły.

78 WNĘTRZE. DOM. NOC.

78

ŻANETA, ZYGMUNT, JASNY, CIOTKA, ŚLUSARZ, WOKALISTA, KELNER, KOBIETA, MĘŻCZYŻNA, WUJEK, PIJANY FACET

ZYGMUNT, JASNY i ŻANETA chodzą po domu wśród weselników, szukając Pytona.

JASNY

Widział ktoś pana młodego?

Nikt nie reaguje. KELNER rozlewa alkohol.

79

WNĘTRZE. DOM. NOC.

79

ŻANETA, ZYGMUNT, JASNY, ZOFIA, CIOTKA, DRUHNA, ŚLUSARZ,  
WODZIREJ, KELNER, KOBIETA, MĘŻCZYŻNA, KUZYN, STRYJ

JASNY staje na środku pokoju, w którym bawią się  
weselnicy. Ciężko mu się przebić przez gwar.

JASNY  
Kochani! Pogoda już się  
poprawiła, więc zapraszamy  
wszystkich do stodoły!

Mało kto reaguje. W pomoc JASNEMU angażuje się ŚLUSARZ i  
wtedy stopniowo przynosi to zamierzony skutek.

ZYGMUNT przeciskając się wśród snujących się GOŚCI  
podchodzi do JASNEGO.

ZYGMUNT  
Weź kogoś i sprawdźcie koło domu,  
może tam poleciał... Ja obejdę  
jeszcze raz mieszkanie...

80

PLENER. DZIAŁKA PYTONA. NOC.

80

WESELNICY (m.in. ŻANETA, ZYGMUNT, JASNY, WUJEK, CIOTKA,  
DRUHNA, ŚLUSARZ, WODZIREJ, KELNER, KUZYN, STRYJ) +  
RATOWNICY

Chwilę potem. Weselnicy maszerują w stronę namiotu.

ZYGMUNT, ŻANETA i JASNY spotykają się, rozkładają ręce.

ŻANETA  
Nigdzie go nie ma.

JASNY  
Jakby się pod ziemię zapadł.

ŻANETA daje do zrozumienia bratu, że to nie pora i czas na  
dowcipkowanie.

ZYGMUNT  
No to co tu stoisz, bierz  
samochód!

Pod dom po cichu podjeżdża karetka pogotowia. RATOWNICY  
szybko i sprawnie wysiadają, podchodzą do ZYGMUNTA.

RATOWNIK  
Dobry wieczór, było wezwanie...

ZYGMUNT  
(zmieszany)  
Tak...

(KONTYNUACJA)



RATOWNIK  
Gdzie jest pacjent?

ZYGMUNT  
Jaki pacjent?

Z domu wyłania się KSIĄDZ, widzi swoich wybawców.

KSIĄDZ  
Pod plebanie proszę.

81 PLENER. ZIEMIA PYTONA - PRZED DOMEM. NOC. 81

ŻANETA, ZYGMUNT, PYTON, RONALDO, NAUCZYCIEL, ŚLUSARZ

Chwilę później. Ci, co dowiedzieli się już o zniknięciu PYTONA, ruszają niczym na polowanie - akcję poszukiwawczą.

ŚLUSARZ zataczając się w niewiadomym dla siebie kierunku znika w ciemności.

ŚLUSARZ  
Panie Piotrze!

RONALDO też gdzieś znika, podobnie jak ŚLUSARZ, który wybiega z domu z turystyczną latarką.

Do limuzyny wsiadają JASNY i ZYGMUNT.

ZYGMUNT  
(do NAUCZYCIELA)  
Pan wsiądzie, przy okazji  
podrzucimy. Późna pora dla  
starszego człowieka.

NAUCZYCIEL rozumie, że już nie jest tu mile widziany.  
ŻANETA wsiada z nim.

Chwilę po ich odjeździe RONALDO uruchamia koparkę i zasypuje ponownie rozkopaną ziemię.

82 PLENER. LAS. PRZED ŚWITEM. 82

LEKARZ, ŚLUSARZ

Deszcz wreszcie ustępuje i powoli świta.

Widzimy sylwetki kilku osób, idących lasem. Ktoś w ręku trzyma latarkę. Słyszymy nawoływania.

ŚLUSARZ  
PI0000TREEEEK!...

Gdzieś indziej widzimy LEKARZA, idącego z butelką wódki w ręce.

LEKARZ  
PIO000TR...

LEKARZ traci równowagę, ale po chwili ją odzyskuje.

LEKARZ  
PIOTREEEEEK!!!

83

PLENER/WNĘTRZE. MIASTECZKO/LIMUZyna ŚLUBNA. PRZED ŚWITEM.  
83

ŻANETA, JASNY, NAUCZYCIEL, ZYGMUNT

Poszukiwacze w limuzynie ślubnej, która powoli sunie uliczkami miasteczka.

JASNY tkwi w otwartym szyberdachu, skąd penetruje przestrzeń wokół halogenową latarką. Wszyscy rozglądają się, ale Pytona nigdzie nie widać.

ŻANETA jest zapłakana. Być może dlatego przez długi czas nikt się nie odzywa. JASNY wodzi snopem światła po okolicy. Poszukiwanie trwa już długi czas. Wszyscy wydają się zrezygnowani.

ŻANETA  
Może droga za masarnią.

NAUCZYCIEL  
To była synagoga.

Przejeżdżają przy starej synagodze. Gdyby nie charakterystyczna gwiazda Dawida na szczycie fasady, ciężko byłoby poznać, że to był dom modlitwy. Na niej przybita tabliczka: "Do likwidacji". Wszyscy patrzą na stary budynek. Długo nic nie mówią.

NAUCZYCIEL  
Codzienne o świcie przychodził tutaj cadyk ze wsi oddalanej o 12 kilometrów i najpierw mył się w mykwie, zanim wszedł do synagogi, by dotknąć tory i przeczytać święte słowa.

Jadą dalej. Patrzą na kolejne mijane budynki.

NAUCZYCIEL  
(ożywia się)  
O, a tu była masarnia u Szerfera.

NAUCZYCIEL lekko spuszcza głowę, jest zmęczony.

NAUCZYCIEL  
A tu piekarnia Dałachów:  
"Najlepsza chałka w piątki dla stałych klientów."

ŻANETA ma mokre oczy, wpatrzona w świat opisywany przez NAUCZYCIELA. Miasteczko wyłania się z porannej mgły - widzimy to tylko w odbiciu szyby.

NAUCZYCIEL

Na tej ulicy krawców było trzech,  
mleczarz i nawet był kowal - Żyd.  
Cholewkarz i akuszerka - Żydówka.  
Wszystkie dzieci przyjmowała  
akuszerka Żydówka. Tu, gdzie ten  
płot i krzyż mieszkał Mojsze  
Fuksman.

Z każdym zdaniem głos NAUCZYCIELA słabnie. ŻANETA jest czujna, chłonie każde jego słowo.

ŻANETA

Kto to był?

NAUCZYCIEL

Chodził z kołatką po domach i  
dawał sygnał, żeby zamknąć  
okiennice przed szabatem. Ludzie  
dawali mu jajka, mleko, co tam  
mieli. Sam nic nie miał, a  
wszystko rozdawał jeszcze  
biedniejszym. Przychodzili do  
niego po błogosławieństwo i  
Żydzi, i prawosławni, i  
katolicy...

ŻANETA patrzy za snopem światła w głąb brukowanej ulicy.

ŻANETA

A tu?

NAUCZYCIEL

Tędy do szkoły chodziły Eliza,  
Sarka i Mela.

Chwila ciszy.

NAUCZYCIEL

(szeptem)

To były siostry Hany.  
Najpiękniejsze panny jakie  
widziałem... Tak, to był jej cały  
świat...

ŻANETA zerka na NAUCZYCIELA. Ten jakby zamarł, nie ma się dalej mówić.

NAUCZYCIEL

Prawie nic nie zostało, tyle co z  
pamięci...

ŻANETA jest rozedrgana.

ŻANETA  
Gdzie on jest?

Dojechali do końca miasteczka. Przed nimi już tylko  
szczere pola i las. Trochę dalej stary dom z zejściem do  
rzeki.

ZYGMUNT  
Pana profesora trzeba odwieźć do  
domu.

NAUCZYCIEL  
Nie trzeba... Ja tutaj, przejdę  
się kawałek.

ŻANETA płacze jeszcze bardziej.

ŻANETA  
Musi gdzieś być...

NAUCZYCIEL patrzy na nią ze współczuciem. Wysiada z  
samochodu. Przystaje chwilę w zamyśleniu, po czym rusza  
powoli, znikając we mgle.

84

PLENER. POLE Z ZAGAJNIKIEM. ŚWIT.

84

LEKARZ

Po polu, w porannej mgle krąży LEKARZ. Zatacza się.

Wchodzi w lasek, przez chwilę jest wrażenie, że konary  
drzew ruszają się. Wychodzi na pole.

LEKARZ  
Piotreeek!

Zboże na polu jest powiązane w snopy przypominające  
ludzkie ciała lub chochoły.

LEKARZ  
(do siebie)  
Rozumiesz, żeby się jakoś do tego  
dokopać, dlaczego ona, ta  
Żydówka, no z tobą, a nie dajmy  
na ten przykład ze mną. To jest  
esencja całej sprawy. Bo czy mnie  
to czegoś brak. Niepijący, ze  
stanowiskiem, kawaler...

LEKARZ siada pod snopem siana. Wypija z butelki.

LEKARZ  
(do siebie)  
Wszystko przez Kartezjusza... Do  
dupy to wasze całe oświecenie,  
nic z tego, koledzy nie wynika,  
(WIĘCEJ)

(KONTYNUACJA)

LEKARZ (kontynuacja)  
nic... gdy duch nieczysty opuści  
człowieka, błąka się po miejscach  
bezwodnych, szukając spoczynku,  
ale nie znajduje...

LEKARZ opiera się o snop siana. Jest znużony. Przymyka  
oczy.

LEKARZ  
(do siebie, recytuje cicho)  
... weź mię, ja umrę przy tobie,  
Nie lubię świata.  
Źle mnie w złych ludzi tłumie,  
Płaczę, a oni szydą;  
Mówię, nikt nie rozumie;  
Widzę, oni nie widzą..!

LEKARZ zasypia.

85      PLENER. LAS - SKARPA NAD RZEKĄ (LUB ŻWIROWNIA). ŚWIT.      85

RONALDO

Przez las jedzie stary Range Rover Pytona. Auto dojeżdża  
do skarpy rzeki, gdzie jest wysoka przepaść. Zatrzymuje  
się. Z samochodu wysiada... RONALDO.

Nikogo innego w samochodzie nie ma.

RONALDO zwalnia hamulec ręczny w aucie i popycha je.  
Samochód toczy się przez chwilę, po czym traci kontakt z  
podłożem i spada ze skarpy. Wpada prosto do rzeki,  
płynącej poniżej.

86      PLENER. DZIAŁKA PYTONA. ŚWIT.      86

ŻANETA, ZYGMUNT, JASNY, ZOFIA, DRUHNA, ŚLUSARZ

Schodzi się powoli grupa poszukiwawcza.

Parkuje limuzyna, wraca ŚLUSARZ.

Pozostali szukający schodzą się do weselnego namiotu. Nikt  
nic nie znalazł. Rozkładają ręce.

ŻANETA, ZYGMUNT, JASNY, ZOFIA, CIOTKA, DRUHNA, ŚLUSARZ,  
KOBIEȚA, MEŻCZYŻNA, KUZYN, STRYJ

Na dogorywającej imprezie, poza grupą poszukiwawczą,  
zostały już niedobitki: najbardziej wytrwali weselnicy lub  
zbyt pijani, żeby się ruszyć. Wielu śpi. Kapela już nie  
gra. Siedzą przy stole i piją z innymi.

Wszyscy, którzy brali udział w poszukiwaniach wydają się  
być bardzo zmęczeni. ZOFIA siedząca obok ŻANETY obejmuje  
ją.

ZOFIA

Może tak miało być... Zobaczysz,  
jakoś to się ułoży...

ŻANETA nie reaguje. ZOFIA głaszcze po głowie córkę, nie  
wie jak pomóc. Wstaje i rozgląda się po sali, jakby  
zastanawiała się, czym w pierwszej kolejności dobra  
gospodyni powinna się zająć.

Do namiotu wchodzi RONALDO. Zebrani patrzą na niego w  
oczekiwaniu na jakąś nowinę, ale ten tylko bezradnie  
rozkłada ręce. On też go nie znalazł. RONALDO podchodzi do  
ŻANETY. Siada obok niej. Próbuje ją objąć na pocieszenie,  
ale ŻANETA odtrąca go. RONALDO zaczyna przed nią tańczyć.

Pijany ZYGMUNT chwiejnym krokiem wchodzi na scenę. Zaczyna  
mówić bełkotliwie do mikrofonu kiwając się równomiernie.

ZYGMUNT

Kochani... Rozejdźcie się do  
swoich domów i wyśpijcie się w  
spokoju... Rano się obudzimy i  
jak tylko otworzymy oczy, już  
wszystko dla nas będzie jasne...  
musimy tylko to odespać...  
zapomnieć, co tu się... NIE  
wydarzyło... Bo to, czego byliśmy  
dzisiaj świadkami, to tylko...  
efekt zbiorowej halucynacji...  
nam się wydaje, że w tym  
uczestniczymy, ale to tylko nam  
się tak wydaje. Ja śnię was, a wy  
śnicie mnie... To po prostu  
taki... zbiorowy sen... Sen we  
śnie... i tak naprawdę żadnego  
wesela nie ma i nigdy nie było...  
i pana młodego też nigdy nie  
było...

Weselnicy ślamazarnie wstają z miejsc.

ŻANETA patrzy się tępo przed siebie, zaciskając w dłoniach  
obrączkę.

88 PLENER. ULICA. DZIEŃ.

88

KSIĄDZ, CIOTKA, DRUHNA, ŚLUSARZ, KOBIETA, MĘŻCZYŻNA,  
KUZYŃ, STRYJ, GABRYJELSKA

Weselnicy wchodzą na ulicę i chaotycznie zmierzają powoli  
w kierunku miasta. Po chwili widzimy, jak z naprzeciwka  
nadchodzi kondukt żałobny.

Widzimy KSIĘDZA, który prowadzi kondukt i GABRYJELSKĄ  
idącą zaraz za nim.

89 PLENER. DZIAŁKA PYTONA. DZIEŃ.

89

RONALDO, ZYGMUNT, ZOFIA, JASNY, ZOFIA, ŻANETA

Jakiś czas później.

Wielka żelazna kula zawieszona na ramieniu dźwigu  
wahadłowym ruchem uderza w ściany domu. Część jest już  
zburzona. Dom dziadka Żanety znika na oczach rodziny  
Jasińskich.

Prowadzony przez RONALDO traktor jeździ jak oszalały po  
posesji orząc i zrównując z ziemią wszystko, co napotka po  
drodze. Pod naporem pługą ziemia układa się w regularne  
bruzdy.

Wśród kupy śmieci pozostałych po domu, leży kilka  
fotografii, w tym...

... zdjęcie żydowskiej rodziny na tle tego samego domu,  
który właśnie jest wyburzany. Wśród kilkunastoosobowej  
rodziny rozpoznajemy HANĘ stojącą w pierwszym rzędzie  
pozujących. HANA jest uśmiechnięta. Tuż przy niej stoi  
mężczyzna, obejmując ją w pasie. Mężczyzna wygląda  
identycznie jak... PYTON.

90 PLENER. RZEKA. DZIEŃ.

90

ŻANETA

Rzeczny prom płynie w stronę drugiego brzegu.

Na promie stoi ŻANETA, ma sporych rozmiarów walizkę. Prom  
powoli przybija do brzegu.

KONIEC